

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskich: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka. Serya II. (d.c.) Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d.c.) — „Książka” w opałach, przez Novusa. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — W Zwierciadelku, przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Nadmieniłem w poprzedniej seryi o losach „Nowin”, które po dziewięciomiesięcznych dziwaczno-humorystycznych eksperymentach, po pochłonięciu kilkudziesięciu tysięcy rubli-kapitału bank erskiego, bezpowrotnie zostały zamknięte, a ostatni redaktor „Nowin” powrócił na poprzedni, tak niefortunnie porzucony, posterunek kronikarza tygodniowego „Kuryera Warszawskiego”.

Ale ani Szymanowski, ani p. Tadeusz Czapelski, a’ter ego redaktora, lubo nie wrożyli „Nowinom” pod redakcyą Prusa trwałego powodzenia, nie przypuszczali, że ta cała zabawa tak rychło się zakończy, a Kronenbergowi uprzykrzy się mecenasowanie finansowe, chociaż i „Gazeta Polska”, będąca również organem domu Kronenbergów, wymagała niezgorszej subwencyjki. „Kuryer Warszawski” musiał znaleźć po Prusie odpowiedniego następcę, aby wobec czytelników móż wykrzyknąć: „Posterunek kronikarza został zastąpiony przez wybitną siłę pisarską, która etc. etc.”

W tem poszukiwaniu nowego kronikarza były stawiane aż trzy kandydatury. Wacław Szymanowski pragnął usilnie ściągnąć do „Kuryera”... Sienkiewicza. Spoktał się jednak z kategoryczną odmową, czego ślad pozostał w następującym bileciku skreślonym przez osobę pośredniczącą, a zajmującą dotąd wybitne stanowisko w piśmiennictwie naszym:

„Litwos ani chce słyszeć i oświadczył mi, że ten rodzaj pisarski nie przypada mu do gustu, więc próżno się nie fatyguj, a na przykrość odmowy nie narażaj”.

Wówczas Szymanowski powziął zamiar zaprosić na kronikarza Kazimierza Bartoszewicza z Krakowa (syna ś. p. Juliana, historyka), posiadającego już wówczas opinię wielce zdolnego feljetonisty. Ale oparł się temu nader stanowczo Czapelski, który postawił całkiem seryo kandydaturę zdumiewająco oryginalną. Oświadczył, że brak Prusa, jako kronikarza w „Kuryerze”, może zrównoważyć jedynie... Aleksander Świętochowski.

Byłem obecny przy tej rozmowie i dotąd mi tkwi w pamięci ś. p. Wacław Szymanowski, zrywający się z fotelu i przyskakujący do p. Czapelskiego ze słowami:

— Tadzio, czyś ty nie zwaryował? Czy ty nie masz białej gorączki?

Kiedy p. Czapelski jał dowodzić, że Świętochowski na tle „Kuryera” utemperuje swe skrajne poglądy, a gdyby to i owo raziło, wszystko okupi jego olśniewający styl, Szymanowski kiwał głową, raz wraz powtarzając:

— Tadeusz oszalał, kto mi go teraz w „Kuryerze” zastąpi?

Nigdy, przenigdy — zawołał nareszcie z rzadką u miękkiego p. Wacława energią. — Wolałbym zamknąć „Kuryera”, niż wprowadzić wodza pozytywizmu...

— A ja o Bartoszewiczu słyszeć nie chcę — rzekł p. Czapelski.

Już w tym samym sporze redaktora i jego sekretarza-zięcia malował się znamienny rys pychy kurjerkowych potentatów. Stawiali kandydatury na stanowisko po Prusie, bez uprzedniego przekonania się, czy ci, których mianują kronikarzami, zechcą się zgodzić, zwłaszcza po stanowczej odmowie Sienkiewicza. Powodzenie „Kuryera” i możność płacenia wysokich honoraryów przez tego Fredrowskiego: „Geldhaba stać na to” — wpajała niezbite przeświadczenie, iż żaden z powołanych nie uchyli się, zwłaszcza dla zajęcia posterunku po tak poczytnym i popularnym kronikarzu. Jestem zaś pewny, że Świętochowski, któremu wówczas „Prawda” dawała pokazywany dochód, byłby wydrwił, wyszydził propozycyę p. Czapelskiego, jak niemniej Kazimierz Bartoszewicz, z innych powodów, nie porzuciłby Krakowa.

Dość, że z obu tych teoretycznych kandydatur na kronikarza, wyłoniła się trzecia, Wołodego Skiby. Postawił ją p. Czapelski, a Szymanowski odrazu przystał i napisał list do autora „Kanarków” z ofertą poważnego uposażenia, a co ważniejsze, z zapewnieniem, że załatwienie formalności paszportowych bierze na siebie.

Sabowski, tęskniący za Warszawą, z radością przystał na wszystko i wnet pojawił się w redakcyi „Kuryera” jako kronikarz następcza Prusa. Że nie mógł zastąpić świętego autora „kronik tygodniowych” — to rzecz naturalna, bo w tego rodzaju feljetonowym rodzaju, wówczas ulubionym, później zaś przeżytym, mogły być specjalne indywidualności, których nikt ani zastąpić, ani naśladować nie umiał, jak np. w Paryżu Jule Janina, we Lwowie Lama, a u nas Prusa...

Zresztą, substytucya kronikarska Sabowskiego niecały rok trwała. Prus po dziesięciomiesięcznej kampanii „Nowinowej” z tryumfem wracał na poprzednie stanowisko, ku radości i redakcyi i czytelników „Kuryera Warszawskiego”. Wołody Skiba został zużytkowany inaczej, zwłaszcza gdy w 1883 r. „Kuryer”, z inicjatywy Czapelskiego, począł się ukazywać w dwóch wydaniach, czemu, mówiąc nawiasem, Szymanowski długo się opierał, trzymając się zasady, że „tak jak jest, dobrze jest, a niewiadomo czy się nie zmieni na gorsze”. To „gorsze” oznaczało dochodność pisma, która w pierwszym roku dwóch wydań i podniesienia ceny z 6-ciu rubli na 9 rocznie w Warszawie (z 9-ciu do 12-stu przez pocztę) istotnie się cokolwiek zmniejszyła.

Lecz zaraz w następnym roku, szczególnie po rozwinięciu działu ogłoszeniowego przez sprytnego administratora a eks-aktora lwowskiego. Konarskiego, znów się podniosła, ku wielkiemu uradowaniu współników Szyma-

nowskiego, księgarzy Gebethnera i Wolffa, znajdujących w „Kuryerze“ przysłowiową kure, znoszącą im złote jajka, bez ich własnej pracy i wszelkiego osobistego trudu.

Kiedym właśnie wówczas żegnał na czas dłuższy Warszawę, Sabowski, mimo świetnego pod względem zarobkowym stanowiska w „Kuryerze“, rzekł mi:

— A jednak zazdroszczę ci... Choć prywacye finansowe nieraz mnie trapiły, byłem tam więcej sobą, gdy tu...

— Czyżby stosunek z Szymanowskim?

— Z nim? Jest jak najlepszy. Literat, starszy kolega, rozumiemy się doskonale.

— Aha! rozumiem. To wszechwładny sekretarz i zięć...

— Nie zaprzeczam mu zdolności i sprytu aranżera dziennikarskiego, lecz ten jego tupet samochwalczo-zarozumiały, przy niebotycznej ignoracyi w sprawach, nie tylko literackich, ale społecznych o poważniejszym podkładzie, to *sic volo sic jubeo* wobec ludzi, którym umysłowo do kolan nie sięga, bywa chwilami nie do wytrzymania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Rzucił się na kanapę i spojrzał przez okno; zamiast jednak wybrzeża bagnistego, ujrzał długą, niską wyspę, okrytą roślinnością podzwrotnikową. W cieniu palm, nad brzegiem morza lazurowego stała chatka, a przed nią klęczał on, młody oficer marynarki, u stóp jedynej swojej, dziecka niemal. W rok potem został wdowcem z niemowlęciem, sierotką.

— Gorzki (*bitter*) nasz los! — mawiał — i nazwał niemowlę Bittrą.

Weszła Bittra, a za nią służąca z herbatą.

— Ojcie — rzekła nieśmiało — jutro będzie „misa“ w osadzie, czy mogę prosić księży na śniadanie.

— Bezwarunkowo! Wszak lepiej im tutaj, niż w chacie, pomiędzy gratami, w towarzystwie wrzeszczących dzieciaków, wśród brudu i nieporządku.

— Ach, nie, ojcie! Tak źle nie jest. Biedacy robią dla księży, co mogą!

— Dobrze, już dobrze! — krzyknął. — Niech księża przyjdą na śniadanie. Właśnie dwie, czy trzy świeże sole (gatunek ryb) są na jachcie.

Nie przyjęliśmy atoli zaproszenia panny Campion;

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Co? Mówią tu o mojem małżeństwie bezemnie? — zabrzmiał dźwięczny głos.

W salonie ukazała się dwudziestoletnia szatynka, o delikatnej, lecz trochę śniadawej cerze, żywych, wesołych oczach niebieskich, prześlicznej figurce. Uśmiech, jaki towarzyszył zapytaniu, był cokolwiek szyderski.

— Ani słowa Izi — szepnęła Gedrusowa pani Hortensyi, rzucając zarazem porozumiewające spojrzenie na wuja i konsula.

— Tak, *ma mignonne*, chcę cię wyswatać... Wszak wiesz, że mam pasyę kojarzyć szczęśliwe pary — rzekła całując siostrzenicę.

— Próżna fatyga ciociu... ja, jeżeli kiedy pójdę za mąż, sama się wyswatam.

— Nie wierzę, abys rady kochającej ciotki wprzód nie zasięgnęła.

pomimo to jednak wycieczka nasza pasterska do Glencarnu była niezwykłą.

Zwłaszcza zaciekawiało mnie wrażenie, jakie wycieczka ta sprawi na moim eleganckim wikarym. To też śledziłem go uważnie, gdy opuściwszy na wzgórzu powóz, brnęliśmy po rzadkiem, żółtem błocie, wśród mokrych od rosy wrzosów do ubogiej chatki górskiej. Przyznać także muszę, że było z mej strony złościwością, iż pozwoliłem mu zagłębić się pierwszemu, bez uprzedzenia, w kłęby czarnego dymu, zapelniające zwykle chaty tego rodzaju.

A potem to odprawianie Mszy S-tej przy zwykłym stole roboczym, zamiast ołtarza, z uprzążą zwieszającą się nad głową, psem owczarskim u nóg rozłożonym i kurami, czyniącemi wszelkie możliwe wysiłki, aby dostać się na obrus prowizorycznego ołtarza!

Byłem pewny, że to mu się podobać nie będzie, więc też z niecierpliwością oczekiwałem końca nabożeństwa, by usłyszeć skargę na te pierwotne urządzenia z ust wybrednego młodziana.

— On nigdy tego nie wytrzyma — myślałem — zapakuje manatki i czmychnie z powrotem do Anglii.

Jak zwykle, tak i tym razem zawiodłem się srodze. Zamiast spodziewanego wyrazu niezadowolnienia, ujrzałem w oczach jego łzy radości i współczucia, a zamiast oburzenia — zachwyty.

— Nic podobnego nie widziałem jeszcze! Co za wiara głęboka i szczerą! co za szacunek, co za grzeczność uprzedzająca! — wołał. — Żadna królowa nie potrafiłaby przyjmować w swym pałacu tak, jak przyjmuje nas ta kobicina w tej chatce biednej! A ci ludzie w zadymionej kuchni! Z początku nie mogłem rozróżnić w dymie ich twarzy. Doprawdy, oddałbym połowę wiedzy mojej za możliwość odmalowania tych silnych, dzielnych górali, z twarzami opalonymi przez wiatr i słońce, a rozpromienionymi wiarą!

I pomyśleć, że do mnie, dzieciaka jeszcze niemal, przystępując, przyklękają na ostrych brukowcach i odslaniają mi duszę, nie zważając na obecność towarzyszy!

A te dziewczątka z słodkimi, czystymi twarzyczkami, ukrytymi w chustkach zarzuconych na głowę! A ci starcy pochyleni nad ogniskiem!... Doprawdy, księżę proboszczu, musicie być chyba najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, boć to są ludzie, za których umrzeć warto!

Rano, gdyśmy podchodzili do chatki, mżył deszcz gęsty, a drobny. Pierwszą osobą, którą spostrzegliśmy wchodząc do zatłoczonej izby, była Bittra Campion, owinięta w długi płaszcz nieprzemakalny i klęcząca razem z innymi na zabłoconej podłodze. Co prawda, dobrzy ludziska podłożyli jej worek pod kolana.

Nie zdziwiłem się patrząc na to piękne zjawisko; widywałem bowiem już nieraz pannę Campion na nabożeństwach w chatkach włościańskich. Ks. Letheby atoli co-

— Albo babci, nieprawdaż ma *chere petite princesse*? — z akcentem rozczenia rzekła pani Hortensya, głaszcząc wnuczkę pod brodę.

— Ależ *grand maman*, jako sierota przywykłam do samodzielności...

— Kto ma dziadka i babkę, ten nie powinien mówić o sieroctwie — wycedził majestatyczny konsul.

— *Merci, grand papa*.

— Księżę i ja niemniej kochamy cię, jako córkę mego nieodżałowanego brata Jula.

Iza spoważniała. Ale nie zdając się być rozczuloną temi serdecznościami dziadków, przedtem zupełnie nieznanym, i krewnym ojca, których za dobrze знаła, odpowiedziała z prostotą:

— Pojmuję, że mój los państwa obchodzi i że chcecie mi zapewnić szczęśliwą przyszłość. Tylko pozwólcie sobie rzec jedno: nikt bezemnie mną rozporządzać nie może.

— *Princesse*, mówisz jak skończona emancypantka, albo, jak dziś nazywają, feministka — z lekką ironią nadmienił Dobromirski.

Iza, wzruszywszy ramionami, ciągnęła dalej:

— Znam moje położenie panny bez posagu...

— Ale masz urodę i tytuł, i tytuł — z naciskiem powtórzyła Gedrusowa.

fnął się jakby zdumiony i spojrzał na mnie pytająco. Udałem, że nie widzę i przeszedłem do izby sypialnej, by słuchać spowiedzi.

Dzwonienie małego dzwonka zwiastowało mi, że w sąsiedniej izbie odprawia się Msza S-ta. Wreszcie skończyłem spowiadać. W sąsiedniej izbie skończyło się także, jak sądziłem, nabożeństwo; przypatrywałem się więc obrazkom rozwieszonym po ścianach sypialni, gdy nagle zabrzmiał pełen gniewu głos ks. Lethebyego:

— Zaraz mi na kolana! Czyż nie macie szacunku dla Tego, Którego Ciało i Krew zostały wam przed chwilą udzielone, a Który przed wami jest oto na tym ołtarzu?

Ludzie powstali z klęczek z chwilą ukończenia ostatniej modlitwy. Uraziło to ks. Lethebyego, który, jak się dowiedziałem następnie, miał cześć szczególną dla Przenajświętszego Sakramentu.

Zjadłszy śniadanie w chatce góralskiej, wracaliśmy znów przez błoto i wrzosa przy ciągłym deszczu do powozu. Wikary był czegoś zadumany, wreszcie zdjął kapelusz i otrząsając go z wody, rzekł do mnie:

— Stała się rzecz przykra. Słyszał zapewne ksiądz proboszcz, jak krzyknąłem gniewnie, ale bo też doprawdy rozgniewało mnie to, że ludzie ci wstają z klęczek natychmiast po przyjęciu Komunii S-tej, chociaż mówiłem im tyle razy o czci, jaką są winni Najświętszemu Sakramentowi.

— A czyś ksiądz zauważył—spytałem—na czym klęczeli?

— Wiem, że nie na aksamicie.

— Tak, nie aksamit to, lecz brukowce i do tego ostre brukowce! A czy wiecie jak długo klęczeli?

— Podczas Mszy S-tej?

— Nie—odparłem—podczas spowiedzi, a następnie dopiero podczas nabożeństwa. Jak uciążliwym jest takie klęczenie, miałem tego dowód raz, gdyś słuchał w charakterze spowiedzi, siedząc wygodnie przy kominku.

— Ojciec duchowny — zawołał nagle spowiadający się—pozwólcie mi, na miłość Boga; podłóżycie czapkę pod kolana, bo inaczej nie wytrzymam!

Mój wikary zaśmiał się szczerze.

Nareszcie wyszliśmy na drogę i siedliśmy do powozu. Podczas jazdy skorzystałem z chwili milczenia, by dać młodzieńcowi małą nauczkę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Książka“ w opatach.

Dmuchięcie w ul skutek właściwy wywarło. W zeszycie grudniowym czasopisma „Książka“ p. p.: Ad. Mahrburg i M. Massonius z bynajmniej nieukrywaną złością odpowiadają na nasz artykuł p. t.: „Nowa placówka wolnej myśli“. Są w tej odpowiedzi: i buta i efronterya swoista

— Ech ten tytuł... Wiem, że może się nań znaleźć kupiec... tylko, że ja czuję wstręt do sprzedania się, więc ma *cher tante* niech sobie wyperswaduje wszelkie kombinacje...

— Ty wyjdiesz za ordynata, Iziu, on ci tak dziś nadskakiwał, cóż to za uciecha byłaby dla babci widzieć swą wnuczkę ordynatową Wyszogrodzką i zostać prababką małego ordynata Wyszogrodzkiego...

— Horciu, nie masz znów potrzeby tak bardzo się radować. Hrabina z księżniczki, to cofanie się.

— Ale ordynat, Mieciu, to wielkie słowo, ordynat to niby książę udzielnny.

Ha... ha... ha... ha...—zadzwieczał srebrzysty śmiech Izi.

— Z czego się księżniczka tak śmieje? — pyta zgorzszony dziadzio.

— Ależ bo i to księstwo moje i ten projekt *grandmery* co do orrdynata... Ha... ha... ha... Jabym miała zostać żoną podobnego mięczaka, podobnego kretyna?

— Ordynat mięczak?

— Ordynat Wyszogrodzki kretyn?

— *Pardon cheri*, lecz doprawdy o przedstawicielu znakomitego rodu, z którym i Dobromirscy są skoligaceni. dziwnie się wyrażasz...

— Zresztą, o gruszkach na wierzbie rozprawia się,

ci *devant* pozytywistów warszawskich (ale bez ich talentu publicystycznego) i garść insynuacji osobistych i moc wyrażań zaczerpniętych ze słownika bandytyzmu polemiczno-dziennikarskiego, słowem dość pełen cebrzyk, z którego na „Rolę“ chlusnięto za ukazanie „Książki“ w jej właściwym świetle, czyli jako organu *par excellence* „partyjnego“, „podmiotowego“ lub jeszcze inaczej: wrogiego zasadzie katolickiej.

Ale ponad wszystkim, w odpowiedzi tej, góruje owa złość, że po dwuletnim bałamuceniu czytelników i *pre-nu-meratorów* (*hier liegt etc.*) katolickich rzekomą „bezpartyjnością“, obudziła się nareszcie czujność.

Co do p. Mahrburga, ten nazwawszy *tout court* nasze zarzuty „kłamstwem“, podtrzymuje je przecież, tak w urągliwym traktowaniu Merciera i ironizowaniu Stolicy Apostolskiej, jak niemniej w zaprzeczaniu zasady nie tylko „zgodnie z Arystotelesem i Tomaszem“ lecz z *godnie z nauką Kościoła*, że „harmonijny układ świata zależy od jednego prawdziwego bytu—Boga“.

Zkądże więc ten „kamień obrazy“, u *czony* panie Mahrburgu, za to jedynie, żeśmy sformułowali pańskie akatolickie stanowisko w krytykach przez pana w „Książce“ zamieszczanych? Przedziwna logika: zaprzeczać, a nawet drwić z „doktryny katolickiej“, a jednocześnie unosić się gniewem za skonstatowanie faktu istniejącego.

Ale jeszcze przedniejszą logikę posiada p. M. Massonius, który przedmiotowe ze stanowiska katolickiego oświetlenie „książki“ nazywa aż „naganką“ (toć wy jesteście mistrzami od wszelakich osobistych „naganek“ na znienawidzonych i psujących waszą odreligijniającą robotę) no i oczywiście także „kłamstwem“. Oświadcza tedy pan M., że „pozytywista w znaczeniu filozoficznym nigdy nie był i nie jest“, ale „nie ukrywa n a j w y ż s z e g o u z n a n i a dla wartości kulturalnej prądów w okresie t. zw. pozytywizmu“ i co więcej „przy każdej sposobności (w „Książce“ i gdzieindziej) w druku je wypowiadał“. Po takim *credo* ów nie pozytywista, ale wielbiciel i głosiciel „prądów pozytywistycznych“ wniosek nasz, że „Książka“, którą on kieruje, jest „pismem antyreligijnem“—nazywa: „wzorem sylogistyki ze szpitala waryatów“.

Wygląda to tak: Jestem z n a j w y ż s z e m u z n a n i e m dla wartości prądów bezwyznaniowych, ale bezwyznaniowcem nie jestem... Istotnie „wzór sylogistyki“... bezecnej.

Z powyższej „próbki“ polemicznej logicznie myślący czytelnik łatwo wywnioskuje o co p. p.: Massoniusowi, Mahrburgowi *et comp.* chodzi. Stwierdzono, że „Książka“ jest nową placówką „wolnej myśli“, że nie tylko nie jest „bezpartyjną“, ale jest najbardziej wrogą wierzeniom i zasadzie katolickiej. Stwierdzono dalej zarówno w „Roli“, jak i w „Kronice Rodzinnej“, że liczny zastęp współpracowników „Prawdy“, „Głosu“ i „Gazety Polskiej“ uwiwszy sobie gniazdko w „Książce“ odpowiednio do swego stano-

skoro ordynat zaręczony—przecięła rozmowę Gedrusowa.

— Ale te wyrażenia księżniczki, wcale nie salonowe, razią moje uszy—wycedził Waldstein.

— Mięczak stanowi termin zoologiczny dla oznaczenia ślimakowatych stworzeń, które wasz ordynat bardzo mi przypomina. A że go nazwałam kretynem? Mój Boże, skoro ktoś w dzisiejszych czasach na pytanie, który z folwarków ordynacyi leży nad Wisłą, odpowiada, że o tem chyba wie rządca czy tam plenipotent, i odpowiedź tą uważa jeszcze za dowcip, mam chyba wszelkie prawo nazywać go kretynem...

— Ale ordynat—westchnęła pani Hortensya.

— Z ciebie Iziu, gdy zostaniesz mężatką, będzie na prawdę *une femme terrible*.

— Nie sądzę *mon oncle*, będę tylko sobą, gdy dziś...

— Właśnie, aby tę chwilę przyspieszyć, pragnę z tobą o czemś na seryo pomówić—rzekła Gedrusowa, czuląc się do siostrzenicy i uprowadzając ją z sobą.

— Przyznasz książę, że ta nasza księżniczka jest... jest...

— *Un peu ridicule* chciałeś powiedzieć?

— Właśnie. I doprawdy nie mogę się wydziwić, skąd się to u niej wzięło? Matka jej była...

— Sama łagodność, sam wdzięk i dystynkcyja, nieprawdaż *cher cousin*, przecież pamiętasz Fanny?

wiska filozoficzno-myślowego, zabarwia oceniane książki, czyli partyjnie informuje ogół o jakości ruchu wydawniczego. I to wszystko uczyniono w okresie przednoworocznym, wówczas gdy „Książka“ czule się odzywała do... kieszeni swych przedpłacicieli, gdy kaptowała sobie, nawet w zachowawczych, lecz bezmyślnie bezkrytycznych pismach, (np. „Biesiada Literacka“) pochlebne wzmianki reklamowe.

Ponieważ p. Massonius, będący z „najwyższym uznaniem“ dla wartości kulturalnej prądów pozytywizmu, lecz wyprysnąwszy się od miana „pozytywisty“, nie myśli zaniechać metody wmawiania, że „Książka“ ani słówkiem wierzeniom katolickim nie ubliża, więc tembardziej nie przestaniemy wnikać w zawartość miesięcznika, będącego placówką „wolnej myśli“, z godnym podziwu uporem, a zarazem efronterą, wypierającego się swego antyreligijnego stanowiska.

Oto i w tym samym zeszycie grudniowym, w którym u c z o n y p. Mahrburg nawymyślał „Roli“ a n i e p o z y t y w i s t a p. Massonius, sekundując koledze w wymysłach, „dziwuje sobie“, że można nazywać „Książkę“ „pismem antyreligijnem“ — znajdujemy takie, między innymi, kwiatki:

W panegirycznej ocenie broszury swego brata po duchu, p. Wł. Jabłonowskiego, o Emilu Zoli, powiada p. Massonius, że pojawiła się ona jako apoteoza autora „Nany“ „bardzo na czasie“, albowiem czas jest taki, że „niemał modnem stało się ocenianie pięknej i doniosłej twórczości Zoli ze stanowiska krzewiącego się dziś dość bujnie obskurantyzmu“. Uzupełnia zaś swój pogląd „pięknej twórczości“ mistrza pornografii i bezwyznaniowości takim zdaniem, że broszura p. Jabłonowskiego stoi na stanowisku kultury „nieskażonej przez wsteczne prądy“ (str. 417).

A oto na str. 414 recenzent pierwszego tomu „Antropologii“ p. J. Radlińskiego, powiada:

„Możemy książkę tę polecić bez zastrzeżeń, jako podręcznik i t. d.“

Bez zastrzeżeń? A wybitnie materialistyczno-ateistyczny pogląd autora „Historii nauki o człowieku“ czyż nie potrzebuje wielu i to bardzo wielu zastrzeżeń ze stanowiska religii objawionej?

No, ale p. p.: Mahrburg, Massonius *et comp.* znów rzekną: „kłamstwo“, jak niemniej będą się oburzali, gdy dodam, że rzekomo bezpartyjna „Książka“ osobliwie gorąco zaleca i reklamuje wszystkie wydawnictwa znanej literackiej oficyny eks-księdza Kucharskiego.

W końcu dorzucam: A dlaczego to sz. panowie pokryli milczeniem zupełnym argument nasz o opuszczeniu „Książki“ przez ks. profesora A. Szlagowskiego i innych kapłanów, którzy mieli dość tej robotki „wolnej myśli“ pod szyldzikiem „bezpartyjności“?

My wszakże tej „roboty“ śledzić nie przestanie-

— Nie przerywaj mi, Horciu. Co do ojca, no, nie chcę wypominać wad i ułomności naszego zięcia. Ale Jules przynajmniej w stosunkach towarzyskich potrafił zawsze być na stanowisku arystokratycznym. Wychowanie zaś i edukacja księżniczki Izii...

— Były jak najbardziej *correct*, o tem nikt nie wątpi. Chyba, że te dwa ostatnie lata spędzone u ciotki Weinstokowej, tak ujemnie wpłynęły. Bo trzeba państwu wiedzieć, że ta nasza krewna zrobiła mezalians nietylko bez pieniężnego ekwiwalentu, ale ma jakieś demagogiczno-ekonomiczne popędy.

— Czy wiesz, książę, Izia zabroniła służbie nazywać się jaśnie oświeconą księżniczką?

— I pokojówce każe mówić sobie *tout court* panienko?

— A z córką mojego człowieka Suczyńskiego straszliwie się spoufaliła.

— Nazywają się już Izia i Natalcia.

— Taka proletaryuszka, taka zwyczajna nauczycielka muzyki ośmiela się być przyjaciółką księżniczki.

— Albo i te wyjścia na ulicę piechotą, bez lokaja, bez opowiedzenia się nam ..

— Wyobraź sobie *cher cousin*, nie dalej jak wczoraj, nie chciała mi towarzyszyć na *five of clock* do baronowej Putzschneider... Pojechałam tedy sama. Kiedym wracała landem przez Krakowskie, lokaj się odwraca i powia-

my, albowiem jak w a s z e m zadaniem jest bałamucić społeczeństwo wierzące we względzie swoistego informowania i oświeclania płodów piśmiennictwa, tak n a s z e m — bałamuctwo to wedle sił i możliwości psować. *Sapienti sat!*
Novus.

NA POSTERUNKU.

Bankructwo asymilacyi. — „Kraj“ w rozpacz.

(Dokończenie).

Oczywiście, tacy panowie Piltzowie, Spasowiczowie, Natansohnowie i inni działacze z „Kraju“, przybierający pozę „ojców narodu“ i... „mężów opatrnościowych“, znając doskonale psychologię społeczeństwa polskiego, wiedzą czem je najłatwiej „wziąć“ można: Możliwie pięknie i możliwie szumnie brzmiącym frazesem!... Więc też i w onym niby „Liście otwartym do redaktora „Kraju“, jak już widzieliśmy, frazesów jest moc; a jakby dla ostatecznego przekonania czytelnika i wywołania tem większego... efektu, jest w końcu i odwołanie się do powagi Józefa Szujskiego. Jakoż cytata, którą „Kraj“ wybrał i przystosował, brzmi istotnie nader efektownie, mianowicie tak:

„Pierwszym artykułem wiary naszej jest: bezwzględne powołanie wszystkich do pracy narodowo-obywatelskiej, bezwzględna kompetentność każdego stanu, stronnictwa, wyznania. Siła narodu albowiem polega na przyjmowaniu i asymilowaniu, a nie na wyłączeniu i odrzucaniu. Chlubą narodu jest pozyskiwanie nowych obywateli.

„Synteza narodowa żąda po nas takiego zapatrywania się na kwestyę żydowską. Duch narodowy każe nam otworzyć miłośne ramiona i przygarnąć zarówno pana, szlachcica, mieszczanina, chłopca, żyda i t. d.

Jużć powaga Szujskiego jest powagą zaprzeczyc się nie dającą. Nikt jednak jeszcze i nigdzie nie dowiódł, iżby pisarzom i myślicielom znakomitym nie zdarzało się wypowiedzieć niekiedy, mniej lub więcej kapitalnej nielogiczności lub niedorzeczności, podobnie jak nikt twierdzić nie może, że znakomitym mężom stanu nie przytrafia się nigdy popełnianie kapitalnych... absurdów. Toż i taki mąż stanu miary niezwykłej, jak np. margrabia Wielopolski, popełnił błąd, także miary niezwykłej, który nad krajem naszym zaciężył nieszczęściem istnem i wielkiem. Błędem tym było owo właśnie równouprawienie żydów, rodzone dziecię, z jednej strony opętania asymilacyjnego, jakiemu podówczas nawet najteższe widocznie ulegały umysły, z drugiej doktrynerstwa, jakie w „sprawie żydowskiej“ widzimy i u Szujskiego.

Bo chciej tylko, czytelniku szanowny, r o z w a ż y ć bliżej, choćby... to jego orzeczenie powyższe, a prze-

da: „minęliśmy panienkę“. „Jaką panienkę?“ — pytam. On powiada, że naszą księżniczkę. Już nie miałam czasu natrzeć mu uszu za tą „panienkę“, tylko kazałam zatrzymać lando i wychyliwszy się wołam: Księżniczko Izii, księżniczko Izii... Aż przechodniom było dziwno, że ta tak zwyczajnie idąca sobie osoba, to... księżniczka... I mnie się wstyd zrobiło. Książę znasz moje zasady, mają obawę ulicy, której nie lubię, którą...

— Ale cóż Izia? — przerwał zniecierpliwiony Dobromirski.

— Nie chciała jechać, mówiąc, że się woli przejść, bo więcej niż godzinę siedziała. .

— Więc z domu wyszła?

— Gdzie tam... Nie chciała być u baronowej Putzschneider, lecz za to poszła na jakiś odczyt do Muzeum...

— No... no... cokolwiek za ekscentrycznie.

— Co to ekscentrycznie? To całkiem ordynaryjnie, i ja postanowiłem raz się stanowczo z księżniczką rozmówić...

— Mieciu, nie zapominaj, że jesteś dziadkiem, a ona naszą wnuczką.

— A właśnie wnuczka Waldsteina, w której żyłach płynie krew podwójnie książęca...

(Dalszy ciąg nastąpi).

konasz się łatwo, że oprócz frazesu i częściej affektacji, niema w niem nic, literalnie nic. Złe mówię: jest dużo, nawet bardzo, ale... niekonsekwencji i niezgody z zasadą chrześcijańską, pomimo, że historyk nasz znakomity był wyznawcą jej szczerym. Przypuszczam też, że gdyby ten sam Szujski żył dzisiaj i własnymi ujrzał oczyma, jak straszna i straszliwie dławiąca zmorą stał się dla nas żywiół żydowski, byłby nam chyba wyciągania do niego „miłosnych ramion“ nie zalecał. W każdym razie jednakże nawet i na owe, zgoła inne czasy, orzeczenie Szujskiego było co najmniej niezmiernie ryzykownem, jako osnute na błędzie zasadniczym i, jako u pisarza katolickiego, na błędzie—monstrualnym... Pięknie albowiem wyglądałby ów „duch narodowy“, gdyby chciał „przyjmować“ w siebie wszystkie podłości, łotrówstwa i wszelkie pierwiastki tego zła, jakiego judaizm talmudyczny jest uosobieniem i skryzalizowaniem; i do ślicznego stanu moralnego doszedłby naród katolicki, który chciałby sposobami wszelkimi zjednoczyć, złączyć w jednym uścisku Krzyż z Talmudem (!), a „miłosnymi ramionami“ objąć wszelakich drapichrustów, choćby oni stanowili żywiół najbardziej rozkładowy i najbardziej mu wrogi. Spodlałby tylko naród taki i zczecznać z konieczności—musiał.

„Opatrznościowi mężowie“ z „Kraju“ nie są z pewnością ani tak lekkomyślni, ani tak ograniczeni, iżby niebezpieczeństwa płynącego z asymilacji podobnej zrozumieć nie mogli; ale ponieważ idzie im właśnie o tę asymilację, leżącą dziś w najżywoźniejszym interesie finansjery żydowskiej, raczej o zgalwanizowanie cuchnącego już trupa, tego potwornego braterstwa Krzyża z judaizmem, przeto używają sobie, nadużywając imienia i powagi męża zkadnędzastu zasług niespożytej. Niech sobie tam z narodem, z jego duchem i z jego przyszłością dzieje się co chce, byleby nam i naszym państwem, mocarstwem giełdy, było dobrze! Takimi są hasła wyssane ze współczesnego liberalizmu pozytywnego!...

Skoro jednak żydowsko-wolnomyślni działacze z „Kraju“, dla zadokumentowania swej gorącości uczuć dla... finansjery izraelskiej—przepraszam—dla niewdzięcznego względem żydów społeczeństwa polskiego, powołują się na opinię pisarzy zasłużonych, niechże więc wolno będzie i mnie, dla uzasadnienia skromnych uwag mniejszych, skorzystać z podobnego sukursu. Otóż pisarz niemniej od Szujskiego świetny, a filozof uczony i myśliciel naprawdę głęboki, autor „Podstaw etyki i prawa“, „Wieczorów nad Lemanem“ i wielu innych prac wartości pierwszorzędnej, słowem ks. Maryan Morawski, o asymilacji polaków z judaizmem sądzi taki wyraża:

„...Doświadczenie uczy, że wszelkie usiłowania, by żydów asymilować nie tylko się nie udają, ale do wręcz przeciwnego prowadzą rezultatu: *odbierają im (żydom) resztę wartości moralnej jaką mieli*“.

A dalej jeszcze ks. Morawski powiada:

„Wszystko, co się robi, ażeby żydów zasymilować, do tego jedynie wiedzie, że odbiera im religię, czyni z nich skończonych materialistów i ateuszów, a cały ich nacjonalizm pozostawia nietkniętym. I tacy też w ogóle żydzi, rozumie się, gorszą się, i dla społeczeństwa chrześcijańskiego szkodliwsi, od tych, co choć jakieś karby czci i bojaźni Bożej mieli“¹⁾.

A wszak znakomity autor słów tych, jasnych, zdaje się, wyraźnych i głęboko w istotę rzeczy wnikających, „antysemityzm krańcowy“ jako żywo nie był. Owszem jego program w „sprawie żydowskiej“—to program nawskroś chrześcijański, to właśnie program nasz; — a program ten — to nie żadne prześladowanie żydów, ale czynna, uczciwa i legalna—po raz setny powtarzam—samoobrona przed ich moralnym i materialnym terroryzmem.

Ba! na cóż się jednak powtarzanie to przyda, skoro taki „Kraj“ z pełną świadomością swojej dobrej (ach, i jak dobrej!!) wiary, ten właśnie program antysemityzmu chrześcijańskiego, program, nad który wyraźniejszego być już chyba nie może, nazywa bezprogramowością i „ruchem czysto negacyjnym“, jako nie uwzględniającym pytania najważniejszego: co zrobić z żydami? Osobliwe pytanie! Bo czy pytałby poważnie ktoś, mający naprawdę dobrą wiarę i miłość dobra powszechnego w sercu, a w głowie porządek, co zrobić z koniokradami, gdy wszyscy właściciele chudoby swojej tak dobrze strzedz będą, iż koniokradz-

¹⁾ „Asemityzm“—rok 1896.

two stanie się niemożliwym? Albo, czy którykolwiek ze statystów poważnych pytał kiedykolwiek, co się stanie lub co zrobić z procederzystami uprawiającymi naprzykład rozpajanie ludu i lichwę, gdy przeciwko tak jednemu jak i drugiemu ustanowione zostaną środki prawnopństwowe? Co zrobić z żydami?!... Nic; ale robić wszystko co w naszej leży mocy i co godziwym jest sposobem, ażeby przed zalewem oraz gangreną judaizmu, kraj nasz i społeczeństwo, jego przyszłość i jego byt zabezpieczyć, ratować... Oto w czem rzecz!

Ależ to negacya!—wołają cni mężowie z „Kraju“, rozdający notabene patenta na patryotyzm i obywatelskość! Proszę!—szczególne i niebywałe negacyi jest tam widocznie—pojmowanie! Więc negacyą jest rozbudzenie się ducha przedsiębiorczości w społeczeństwie, które przez cały szereg stuleci najważniejsze dochodowe źródła swojej pracy wytwórczej oddawało dobrodusznemu łup żywiółu obcego i wrogiemu? Więc negacyą jest uwydatniająca się już dzisiaj samodzielność społeczeństwa tego w kierunku przemysłowo-handlowym, czyli „indystryjalnym“, jak się ów *Cvis* w „Kraju“ wyraża? Więc to negacya owe trzy tysiące już z górą sklepów chrześcijańskich, dających tysiącom rodzin naszym godziwy sposób zarobkowania oraz możność zajęcia po wsiach, miasteczkach i osadach, wpośród ludu, placówek, które dotychczas wyłącznie dzierżył i zajmował żyd, spełniając jedną tylko, jedyłą, ale za to dubeltową funkcję: wyzysku i grunto wnej demoralizacji? Więc negacyą jest tworzenie instytucji kredytowych bez udziału w nich żydów, czyli wytwarzanie zdrowego i uczciwego kredytu chrześcijańskiego w przeciwstawieniu do żydowskiej lichwy? Więc negacyą jest także stałe, systematyczne ostrzeganie przed zabójczym, destrukcyjnym wpływem prasy żydowskiej lub żydowstwu oddanej — i powstrzymanie faktyczne, w znacznym już stopniu, dopływu do społeczności rdzennie chrześcijańskiej, tej zgnilizny moralnej, jaką organa żydowsko-wolnomyślne i bezwyznaniowe, przez cztery blisko dziesiątki lat bez przeszkody żadnej i zapory szerzyły?

Ach, tak!—w oczach „Kraju“, czyli w oczach bogdanki jego, finansjery żydowskiej, wszystko to są bardzo brzydkie, nawet wstrętne znaki „bezprogramowego ruchu negacyjnego“, lecz w oczach naszych—nie. Dla nas i dla tego stronnictwa ludzi zdrowo i uczciwie myślących, które przy nas w ciągu lat dwudziestu zgrupować się zdołało, któremu dziś jest imię—legion i z którym czy kto chce, czy nie chce, liczyć się dzisiaj musi,—są to właśnie pierwsze zwiastuny i wyniki ciężkiej i krwawej, ale owocnej *pracy samoobronnej* do jednego, bardzo programowego i bardzo wyraźnego zmierzającej celu. A tym celem? I owoż ku końcowi przynajmniej schodzimy się z „Krajem“! Tym celem jest ten właśnie, który nam „wyznawcom antysemickiego hakatyzmu“ (!?) z szyderstwem i złością, nie tajoną już nawet, wypomina organ żydowskiej plutokracji: „Oczyszczenie duszy narodowej“ z zakażających ją najgroźniej i najstraszliwiej miazmatów judaizmu. Ten cel jest istotnie dla nas upragnionym i codziennie, przy modlitwie każdej, z uczuciem błagalnym i gorącym wymawiamy słowa: W dążeniu do tego celu wytycznego, oraz w przekazaniu go tym, co po nas przyjdą, dopomóż nam — dopomóż, Wszzechmogący, Miłosierny Boże! *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wiec polski w Katowicach. — Wyproszenie socjalisty.—Rezolucya. — Wezwanie, jakie otrzymał pewien nauczyciel z okolic Krotoszyna. — Zakaz należenia do Towarzystw pożyczkowych. — Wniosek logiczny z tego zakazu. — Smutny i dziwny objaw w gminie Gaj — „Polski związek zawodowy żeński“ w Poznaniu. — W Berlinie nie wolno małżeństwem użyć się pisać po polsku. — Reskrypt kolegium szkolnego. — To już nawet nie śmieszne. — Mrozy we Francji i w Hiszpanii. — Depesza prezydenta Roosevelta do króla Edwarda zapomocą telegrafu Marconiego. — Co się stało z wynalazkiem Piłsudskiego? — Nowy wybrk ciętości niemieckiej.

Miał rację ten krytyk hakatyzmu, chociaż sam niemiec i wróg polaków, który w jednym z dzienników niemieckich twierdził publicznie, że środki używane przez hakatystów w intencji wytepienia polaków mają ten skutek, iż budzą poczucie polskości nawet tam, gdzie go przedtem nie było, a przynajmniej gdzie słabiuchnem ledwie biło tętnem.

Ruch polski na Górnym Szlązku nie od wczoraj

wprawdzie się rozpoczął; ale bądź co bądź czyż przed paru jeszcze laty byłby kto uwierzył, że w Katowicach, powtarzam: w Katowicach, zbierze się wiec polski tak liczny, że największa w mieście sala ledwie połowę jego uczestników w ścianach swoich objąć mogła? A była to sala spora, skoro w niej pomieściło się 2500 ludzi, pod czas gdy drugie tyle zalegało ulicę, gdyż policya rzeczywiście ze względu na bezpieczeństwo życia wiecówników, więcej wpuszczać ich nie chciała.

Dodać trzeba, że cały ten blisko pięciotysięczny zastęp zebrał się na jedno w „Górnoszlązaku“ pomieszczone wezwanie ze strony polskiego Towarzystwa wyborczego. Wiec odbył się z niewzruszoną powagą i spokojem; tylko trochę... niegrzecznie potraktowano socyalistę, który do narad wiecówników chciał koniecznie wtrącić swoje trzy grosze. Nie dopuszczono go do głosu. Zresztą po kilkogodzinnych obradach pod przewodnictwem p. Stęślicy, prezesa Towarzystwa wyborczego, zapadła rezolucya, wyrażająca zaufanie do „Górnoszlązaka“, oraz życzenie aby wybierano posłów takich, którzyby w żadne konszachty z jakimi bądź stronnictwami niemieckimi nie wchodzili. Obrady skończyły się około 7-ej wieczorem.

Miał rację — powtarzam jeszcze raz — ów krytyk hakatyzmu, że środki używane w Prusach przeciw żywiołowi polskiemu drażnią tylko i oburzają, a czasem na śmieszność wystawiają swoich inicjatorów. Bo jak tu naprzykład nie oburzać się, a ostatecznie nie śmiać się, choćby żółtym śmiechem, gdy komu przyjdzie taka dzika myśl do głowy, żeby za zdradę stanu poczytywać należenie do jakiego bądź stowarzyszenia... pożyczkowego! A jednak pewien nauczyciel z okolicy Krotoszyzna (w Poznańskim) otrzymał niedawno taki dokument urzędowy, naturalnie w niemieckim spisany języku: „Pan landrat doniósł mi, że pan jesteście członkiem tutejszego banku ludowego. Według rozporządzenia regencyi królewskiej z r. 1857 polskie Towarzystwa pożyczkowe należą do Towarzystw wrogich niemieczyźnie. Zechciej pan przeto jaknajspieszniej wystąpić z Towarzystwa, zwolnić się od swoich zobowiązań i zaraz mi o tem donieść“. Podpisano „Dr. Schlegel“. Krótko i węzłowato! A przecież Towarzystwa pożyczkowe mają jedynie na celu przychodzenie członkom swoim z pomocą w razie potrzeby i ratowanie ich przed lichwą żydowską. Z zakazu więc należenia do takich towarzystw wynika logicznie, że ratować się przed lichwą, to znaczy być wrogiem niemieczyzny, i że polacy pruscy dopiero wtedy za takich wrogów przestaną być poczytywani, gdy się żywcem dadzą zjeść żydom lichwiarzom!... I dziwić się tu, że takie środki antypolskie drażnią tylko i osiągają skutki wprost przeciwne zamierzeniu...

Nie tym też środkiem, ale chyba dziwnemu jakiemuś chwilowemu obłędowi przypisać należy takie smutne wypadki jak ten który świeżo zaszedł w gminie Gaj, około Witkowa, w Poznańskim. Dnia 16 b. m. odbywały się tam wybory sołtysa; stawilo się 9 polaków i 2 Niemców. I oto, jak słusznie powiada „Dziennik Poznański“, stało się coś niesłychanego: Czterech polaków oddało głosy swoje na Niemca, za którym nawet drugi jego rodak nie głosował! Rzecz to tem smutniejsza i dziwniejsza, że lud wiejski w Poznańskim zwykliśmy uważać za stosunkowo dość wysoko stojący zarówno pod względem ogólnej oświaty, jak pod względem uświadomienia narodowego... Daj Boże, żeby się podobny wypadek nie powtórzył!

Pociechą wśród ciężkich warunków tamtejszego życia jest zdrowy ruch wpośród kobiet poznańskich. W tych dniach weszło w Poznaniu w życie stowarzyszenie pod firmą „Polski związek zawodowy żeński“, którego celem jest moralna i materyalna pomoc dla członków, szerzenie wśród nich oświaty, korzystna interwencya w zawieraniu umów z pracodawcami, obrona prawna w razie potrzeby i t. p. Zaraz w dniu inauguracji przystąpiło do związku 90 kobiet, przeważnie szwaczek. W sali bazarowej odbywają się odczyty na moralną i materyjalną korzyść stowarzyszonych. Publiczność licznie uczęszcza na te wykłady; sala nieraz bywa przepełniona. Widocznie i prelekcye same, i cele Towarzystwa znalazły ogólne uznanie, na które też w zupełności zasługują.

Na listę niepoczytalności hakatystycznych zaciągnąć oprócz innych należy następującą odezwę czy dekret kolegium szkolnego do prezesa związku Towarzystw polskich w Berlinie: „Doniesienie pańskie o urządzeniu „kursu polskiego pisania dla dorosłych“ w lokalu p. W. Żurkiewicza przy Alte Jacobstrasse, 60, przesłane nam zostało przez pana prezydenta policji do dalszej decyzji.

Zawiadamiamy więc pana, że my na tę naukę, w której według poczynionych dochodzeń biorą udział także młodociane osoby, a mianowicie znaczna liczba młodzieńców niżej 21 roku życia, pozwolić nie możemy. Nakazujemy panu naukę tę w ciągu tygodnia od daty odebrania tego pisma zawiesić; w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wymierzyć panu karę pieniężną w wysokości 100 marek, a w razie niemożności zapłacenia jej, karę 10 dniowego aresztu“.

O ile mi się zdaje, Berlin nie leży na wschodnich kresach pruskich, z powyższego więc dokumentu pokazuje się, że „niebezpieczeństwo polskie“ zagraża nietylko kresom ale i sercu monarchii pruskiej, i że zachodzi obawa, iż tych kilku czy kilkunastu młodzieńców, choćby „niżej 21 roku życia“ (lubo zarząd Związku katęgorycznie temu przeczy), gdyby się nauczyli „pisać po polsku“, mogliby Berlin opolaczyć... Ejże, panowie hakatysci, zastanówcie się choć trochę, bo to co robicie jest już nietylko śmieszne, ale... No nie powiem jakie; może się sami domyślicie...

Ten hakatyzm ma widać w sobie coś z uroku węża jadawitego, który, jak wiadomo, hipnotyzuje wzrokiem swoją ofiarą zanim się rzuci na nią. Tak mnie oto zahipnotyzował, że oprócz o nim, o niczem prawie jeszcze dzisiaj napisać nie zdołałem. Odczyniam zatem rzucony na mnie urok, żeby choć mimochodem wspomnieć, że kiedy u nas, po kilkunastu silniejszych mrozach, nastąpiła aura prawie wiosenna, w Paryżu już siedmiu ludzi zmarło na ulicach, a w Madrycie jeden człowiek. W stolicy Hiszpanii panują mrozy 10-cio stopniowe (naturalnie podług Celsyusza), stawy pozamarzały i hidalgowie używają ślizgawki, której od lat 10-ciu nie praktykowali. W Teruelu doszło zimno do 14°, a nawet w Sewilli i Walencji mrozy panują. Klimat europejski widocznie przewraca się do góry nogami...

I jeszcze zanotować muszę ważny fakt: król angielski otrzymał z Welfleet, w stanie Massachusetts, zapomocą bezdrutowego telegrafu Marconiego, następującą depeszę od prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta: „Jego królewskiej mości, królowi Edwardowi VII w Londynie. Korzystając z świetnego tryumfu badań naukowych i pomysłowości ludzkiej, osiągniętego przez udoskonalenie telegrafu bez drutu, przesyłam w imieniu narodu amerykańskiego najserdeczniejsze pozdrowienie i życzenia Waszej Królewskiej Mości, oraz ludowi Wielkiej Brytanii. Teodor Roosevelt“.

Ciekawa rzecz, co się też stało z wynalazkiem innego systemu telegrafów bez drutu: ziomka naszego inżyniera pułkownika Piłsudskiego? Swego czasu, niedawno temu, wiele o tem pisano. Delegacya uczonych francuzkich przyznała temu systemowi wyższość nad systemem Marconiego, — a teraz zupełnie o tem ucichło!...

Niemcy zdołali sobie znów zarobić na oburzenie całego świata cywilizowanego. W chwili rozpoczęcia w Waszyngtonie układów pokojowych z Wenezuelą, którą reprezentuje poseł Stanów Zjednoczonych w Caracasie Bowen; w wigilię spodziewanego zniesienia blokady wybrzeży wenezuelskich, rozpoczęli bombardowanie fortu wenezuelskiego San Carlos, broniącego wstępu do zatoki Marakaibskiej. Wobec sprzecznych wiadomości, w tej chwili nieznanym jest jeszcze los, jaki ostatecznie spotkał forteczkę, której załoga z dwustu kilkudziesięciu zaledwie ludzi z kilkoma armatami złożona, do ostatka bohaterki opór stawiała trzem wojennym okrętom niemieckim. Za to przez Londyn nadeszła groźna brzmiąca wiadomość, że Stany Zjednoczone uruchamiają swoją flotę i formalnie gotują się do wojny. Może Niemcy raz nareszcie doigrają się przekonania, że i najzuchwalszy dzban póty tylko nosi wodę, póki mu się ucho nie urwie.

E. Jerzyna.

W Zwierciadélku.

III.

Aż serce drży radośnie, usta śmieją się promiennie, a oczy śmieiej i z większą wiarą patrzą na przyszłość, gdy się jednym szerokim spojrzeniem ogarnie całokształt rozwoju naszej sztuki; a już wprost chce się wołać: „o j! d z i ś, d z i ś, d o b r a n a s z a!“; kiedy się widzi tak znakomicie rozkwitający z rokiem każdym nasz ruch — naukowy.

Gdy wziętem niedawno do ręki wskrzeszone przez p. Hirschbanda „Ateneum“ — świat cały przepadł, a przynajmniej odbiegł odemnie gdzieś w siną dal, tak mi się wszystkie jego

sprawy zdały nikłemi, drobnemi, znikomemi. Z tych wyżyn na jakie uniosła mnie natchniona myśl tego pisma, — powstanie „Kassy Posagowej“ wydało mi się zdarzeniem najpowszedniejszym, niegodnym nawet wzmiaki — „bal literacki“ najzwyczajszą herbatką tańczącą, a nawet tego pokroju ludzie jak pp. Rabski, Rajchman, Massonius *et tutti-quanti* zwykłymi, nawet.. bardzo zwykłymi, śmiertelnikami.

To już może być wskazówką dostateczną, jak górną myślą ideową (!) owiane są twory ducha współpracowników „Ateneum“, a i z tego też względem chciałbym się podzielić z czytelnikami chociażby cząstką, drobną cząstką, wrażeń, jakie odniosłem z przestudowania tego wybitnie starozakonnego obecnie — miesięcznika.

Pomijając cały stek bluźnierstw, możliwie najohydniejszych, na które żydek p. Hirschband i godni jego towarzysze, mogli sobie przecie pozwolić, znalazłem tam tyle bzdurstw i tyle „szczytów“ niedorzeczności, że aż...dziwnem mi się wydało, jak bardzo, i jak wyraziście karleją, koszlawieją, maleją i... głupieją te wszystkie „duchy mocne“ wygrażające pięścią Panu Bogu za to, że same dobrowolnie wlały w błoto, wlewające im się już do gardła i wywołujące dławienie jakieś dziwne, jakiś nieludzki, dziki charkot... A oto parę właśnie drobnych urywków — przepisanych dosłownie, bez najmniejszej zmiany, nawet w sposobie układania wierszy. Posłuchajcie, proszę:

„Na uczcie króla Baltazara
sfalszował mag (!) żydowski Daniel
jej złote imię Upharasim.
A imię znaczy:

- nieśmiertelny
- i bogom równy!
- zejdź w zimny, wilgny (!) loch kościelny
- i zabij tę co w trumnie śni
- Mené — Mené, co w mroku lśni
- jej duszę — serce wre
- Mené — Mené!
- a ja cię wzniosę bóg piekielny
- ponad aniołów czyn niedokonany
- ponad najgłębszą z gwiazd
- o której mędrce marzą i szatany.“

Zrozumieliśmy, prawda? Jest to część arcydzieła p. Micińskiego. Słyszeliście państwo o takim wieszczu? Niel! To nie nie szkodzi, ani jemu, ani wam. On w swoim pojęciu zostanie zapewne zawsze wielkim, nadwielkim, a znajdzie się może i kilka jeszcze takich „tęgich głów“ jak głowa krytyka z „Ateneum“, którzy powiedzą o nim zupełnie seryo i z całą powagą „uczonego“: „tu jest coś więcej niż literatura, coś więcej niż sztuka nawet“ Ah! zapewne.

Nierównie atoli piękniejszym od tworów p. Micińskiego wydaje mi się poemat „Perseusz i Andromeda“ tłómaczony z francuzkiego i jako coś genialnego w tymże zamieszczony zeszyt. Jest tam opowiedziane, jak to Andromeda, o kolorze ciała wypalanej gliny, tarza się po piasku i jęczy ochryple; potem zaś podnosi się i biega wołając:

„Ach! kto ulży mej doli
Tak Andromedkę boli,
Hissao!
Ach, tak boli!“

Co boli, nie wiem; ale ta smutna, niezwykle smutna śpiewka biednej, skaczącej Andromedki do łez mnie wzruszyła.

„Ateneum“ odżyło więc i jak widzimy posiada duży zasób sił do życia i wszelkie ma widoki na przyszłość. Ha! Zamało śnać nam było „Chimery“, w której chociaż czasami znajduje się coś możliwego, przeto potrzebę tę społeczną odczuł p. Hirschband i stanął do apelu — do konkurencji. Ktoś złośliwy powiedziałby, że porwał się niby z kijem na Mieszkowskiego — ach! przepraszam, chciałem powiedzieć, „z motyką na słońce“; ale ja, zaznaczywszy na wstępie już wspaniałą rozkwit sztuki naszej, twierdząc, iż potrzeba nam nie dwóch lecz dziesięciu pism takich, bo — jedno nawet na owych wyniosłościach myśli, utrzymać się — jakoś nie może...

Sztuka i nauka — powtarzam — te dwie dźwignie duchowe ludzkości kwitną i rozrastają się u nas wspaniale, dochodząc już tak bajecznych rozmiarów, iż rodzi się poważna obawa, aby z czasem nie zagłuszyły naszego nieuctwa i braku istotnego wykształcenia estetycznego. Wprawdzie, jak przekonać się można z wykazu książek polskich, wydanych w 1902 roku, dzieła naukowe reprezentowane są bardzo homeopatycznie, ale za to mamy mnóstwo ludzi uczonych. To nam powinno wystarczyć w myśl zasady, iż żywe słowo potężniej zawsze działa, niż drukowane. Zresztą ani Sokrates ani Arystoteles myśli swych nie drukowali, a jednak Grecy byli najuczestniejszym narodem w świecie klasycznym.

A co jest rysem najbardziej znamionującym wysoki po-

ziom nasz umysłowy, to cześć jaką społeczeństwo (a może tylko klika) otacza swych uczonych. Oto niedawno w kole ultra-uczonego, obchodzono jubileusz „uczonego“ p. Nałkowskiego, a „wielkie zasługi“ jego podnosił kłóży jak nie p. Hirschband, przyjaciel i kolega po kiju — przepraszam — po piórze jubilata.

Oddawanie atoli hołdu uczonym przez ogół, nie wystarcza jeszcze do apoteozowania naukowości danego społeczeństwa, wiem o tem dobrze, szczerpłe jednak ramy feljetoniku stają mi na przeszkodzie w rozwinięciu szeroko tej kwestyi interesującej, pozwalając jedynie wskazać czytelnikom, miast syntetycznego obrazu umysłowości naszej — oddzielne tylko, poszczególnę fakty. Ha, — trudno! Z bólem serca godzę się z tem *malum necessarium* i przytaczam jeden taki właśnie poszczególny, ale za to wielce charakterystyczny przykład wysokiej uczoności naszej, mianowicie uczoności naszej — „postępowej“.

Oto w № 1 „Prawdy“, pisma, kt re bodaj pretenduje do miana naukowego, znajduje feljeton p. Aleksandra Świętochowskiego (quasi uczonego, ex-redaktora tejże „Prawdy“, przywódcy pozytywizmu warszawskiego i t. d.) p. t. „Małpia astronomia“. Feljeton rozpoczyna niby bajka, niby opowieść, jak to małpy, łupiąc winnice, rozprawiły na temat odmian księżycy. Większość twierdziła, że księżyców musi być kilka, że jedne są sierpowe a inne okrągłe; starszy szympans atoli, który przepędził lat kilka w klatce, pouczył je, iż księżyc jest tylko jeden, czemu wszakże małpy uwierzyć nie chciały.

Skończywszy z bajką p. Świętochowski powiada: „Nie wątpię iż nawet najmłodszy z moich czytelników wie, że „księżyc jest rzeczywiście jeden i że rozmaite jego oblicza — „jak słusznie wytłómaczył stary szympans — zależą od „większego lub mniejszego cienia padającego nań od ziemi.“

Patrzę i oczom własnym nie wierzę! Jakto? Więc człowiek poważny i wykształcony, może nie mieć najbardziej podstawowych, najelementarniejszych wiadomości z dziedziny astronomii opisowej? Rozumiem, iż można pomylić się co do dat historycznych, można nawet pomieszać wypadki dziejowe lub nazwiska danyh działaczy historycznych; ale twierdzić, że fazy księżycowe powstają wskutek „mniejszego lub większego cienia padającego na księżyc od ziemi“, to już zakrawa na barbarzyństwo naukowe.

I notabene feljeton ten był zapewne odczytany w redakcyi „Prawdy“ przed wydrukowaniem, czyli że cała redakcyja „Prawdy“ — a p r a w d e nie wie jaką jest przyczyna lunacyj księżycy!... Bagatela!... Niechżeby więc szan. redakcyja ta, wysoce postępową — a jakże! — a i p. Świętochowski także, kupili sobie choćby dziełko p. t. „Planety i Gwiazdy“ Flammarjona w przekładzie p. G. Tołwińskiego, wydane świeżo nakładem „Ziarna“, a z książeczki tej dowiedzą się, dlaczego to widzimy księżyc raz w całości, innym razem w części, lub nie widzimy go wcale.

Na wstępie do feljetonu swego z onym małpim tytułem, p. Świętochowski taką umieścił apostrofe: „Proszę rodziców, ażeby dzisiejszy mój feljeton ofiarowali swoim dorosłym dzieciom, jako dar gwiazdkowy“ Śliczny dar uczonego! doktora filozofii!... Ani słowa! Szozezan.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O zapis żyda Sterna.

Jak już wiadomo czytelnikom naszym, zmarły w Warszawie żyd, Jankiel Stern, uczynił dość znaczny zapis na cele dobroczynne, a między legatami na rzecz Warszawskiego Tow. Dobroczynności znajduje się taki, od którego procenta mają być, w formie nagród, wypłacane kobietom *katoliczkom* służącym u żydów wogóle, albo nawet u żydów kawalerów. Ten punkt testamentu Sterna zawarty w pozycyi 7-mej pod literą c, wypada nam obecnie przypomnieć. Brzmi on więc dosłownie jak następuje:

„Aby Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności (z procentów od zapisu) rozdzieliło corocznie Rubli sto pięćdziesiąt między dwie służące wyznania *rzymsko-katolickiego*, będące w obowiązku jako młodsze lub też do wszystkiego, a to w sposób następujący: jednej Rubli sto (Rubli 100) za sześć lat lub dłuższej służby bez przerwy u jednych i tych samych państwa *wyznania mojżeszowego*, lub też u kawalera *wyznania mojżeszowego*; drugiej Rubli pięćdziesiąt (Rubli 50) za cztery lata lub dłuższej służby bez przerwy u jednych i tych samych

państwa wyznania mojżeszowego, lub też u kawalera wyznania mojżeszowego”.

Otóż ten punkt zapisu wydał nam się obrażającym moralność chrześcijańską i uwłaczającym wprost godności społeczeństwa naszego, a sama intencja zapisu wydała nam się także niemoralną, nawet potworną. Wydała nam się taką tembardziej, że jak wiadomem było powszechnie, a z czem zresztą i sam zapisodawca w testamentie swoim nie tai się bynajmniej, i on także, Stern, będąc żydem i kawalerem, utrzymywał u siebie służące katolickie, z którymi pozostawał w stosunkach zażyłości blizkiej i—serdecznej.

W porządku właściwym zapis ten żyda Sterna przyszedł pod rozpoznanie Warszawskiej Rady Miejskiej dobroczynności publicznej, która ze swej strony przedstawić go miała, czy też już przedstawiła, do zatwierdzenia odnośnej władzy ministerjalnej.

Alisci, zanim losy niezwyklego zapisu zostały rozstrzygnięte i zdecydowane, pisma brukowe, wraz z podaniem wiadomości o stanowczem już przyjęciu legatu przez zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ogłosiły dwa listy: Jeden wystosowany przez obecnego prezesa Warszawskiego Tow. Dobroczynności, księcia Macieja Radziwiłła, do J. E. ks. Arcybiskupa Warszawskiego, drugi zawierający odpowiedź J. E. Biskupa Sufragana ks. K. Ruskiewicza. Listy te brzmią:

Do Jego Ekscelecyi Najdostojniejszego Arcypasterza.

Przesyłając przy niniejszem kopię testamentu zmarłego w mieście naszym starozakonnego Sterna, mam zaszczyt najpokorniej upraszać Jego Ekscelencję o łaskawe poinformowanie mnie, czy testament, o którym mowa, zawiera w sobie co przeciwnego wierze i moralności chrześcijańskiej.

Czy zakreślony i podjęty przez *Rolę i Dziennik dla woszy tkich* ustęp ze względu na warszawskie Towarzystwo dobroczynności, które ma spełniać wolę nieboszczyka, grozi i jaką obrazą sumienia wobec zostawionej Towarzystwu przez testatora wolności nagradzania służących u kawalerów lub rodzin, a nawet obrócenia całego datku jako wsparcia dla dwóch niezamożnych katolików i dwóch wyznania mojżeszowego?

Łaskawa odpowiedź Waszej Ekscelencyi, najwyższego w kraju stróża wiary i moralności, postawi mnie w możności zakończenia drażliwej i niebacznie przez wspomnianą prasę poruszanej sprawy.

Racz, Wasza Ekscelencjo, przyjęc wyrazy mego najgłębszego uszanowania i przywiązania.

Najniższy sługa

Maciej Radziwiłł.

Warszawa 1902 r., 12 Listopada.

Mości Książę.

Na list z d. 13 go listopada r. b. do Jego Ekscelencyi Księdza Arcybiskupa pisany, w Jego zastępstwie, mam zaszczyt Waszej Książęcej Mości odpowiedzieć, że testament zmarłego Sterna nie zawiera w sobie nic przeciwnego wierze i moralności chrześcijańskiej, oraz że niesłusznie inkryminowany ustęp z niego o nagradzaniu służących nie grozi obrazą sumienia, jeżeli Towarzystwo dobroczynności wyznaczać będzie nagrody tym osobom, które przedstawią dowody moralnego ich prowadzenia i sumiennego przez nich wypełniania wszystkich obowiązków religijnych.

Kopję testamentu przy niniejszem zwracam.

Raczy Wasza Książęca Mość przyjąć zapewnienie mego głębokiego szacunku i poważania.

Uniżony sługa

ks. K. Ruskiewicz.

Warszawa, d. 26-go Listopada 1902 r.

Niezwykły zapis Sterna, w dzisiejszych zwłaszcza czasach zakażenia ducha chrześcijańskiego społeczeństwa naszej — z jednej strony prądami niedowiarstwa i bezwyznaniowości, z drugiej potężnym i rosnącym wciąż w siłę wpływem żydostwa, wydał nam się odrazu sprawą wader ważną. Teraz atoli wobec listów powyższych, sprawa zapisu Sterna nabiera doniosłości tak wielkiej, że jej w kilku wyrazach, ani nawet w zwykłym artykuliku dziennikarskim, zawrzeć niepodobna. Zarówno interes powszechny, jak i zasady, którym pismo nasze służyć, wedle sił i możliwości, pragnie, domagają się obszerniejszego sprawozdania.

Najpierw tedy małe sprostowanie faktyczne. W liście swoim ksiądz Maciej Radziwiłł, licząc się najwięcej z opinią prasy i przedstawiając opinię tę J. E. ks. Arcybiskupowi, powiada, jakoby tylko „*Rola*” i „*Dziennik dla wszystkich*” wystąpiły przeciwko zapisowi Sterna, na rzecz katolicek służących u żydów kawalerów lub u żydów wogóle. Tymczasem wcale tak nie jest. Równie „niebacznie”, wedle orzeczenia księcia Radziwiłła, sprawę tę podjęły, wystąpiwszy przeciwko zapisowi onemu, i inne pisma zachowawcze, jak: „*Gazeta Warszawska*” i „*Wiek*”, a nadewszystko jak „*Kronika Rodzinna*”, organ wybitnie katolicki i redagowany przez znanych w piśmiennictwie chrześcijańskim kapłanów naszych katolickich; podczas, gdy organa prasy tak zwanej postępowej i liberalnej jak: „*Prawda*”, „*Izraelita*” i „*Przegląd Tygodniowy*” zapis ten bezwarunkowo pochwalały.

Przepraszam, po stokroć przepraszam, szanownego księcia-prezesa, ale to wymienienie w liście jego do Dostojnika Kościoła tylko „*Roli*” i „*Dziennika dla wszystkich*”, przy zamilczeniu o innych pismach zachowawczych i katolickich, nie wydaje mi się właściwem, a sprostowanie w tym względzie i uzupełnienie, chociażby dla ścisłości rzeczy i przez poszanowanie prawdy, jest, podług mnie, koniecznem.

J. Jeleński.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Deficyt Dobroczynności.

Pisma codzienne zaznaczają, iż budżet Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności na rok 1903 wcale się „nie wesolo” przedstawia. Mianowicie budżet ten, przy „najskrupulatniejszym ułożeniu”, wykazuje deficyt w sumie 23,603 rubli. Nadto dzienniki notują, iż Towarzystwo Dobroczynności liczy obecnie wszystkiego 916 członków! Istotnie, cyfry te dają... do myślenia, stwierdzając najwyraźniej, iż zasiadanie w zarządzie instytucji katolickiej żydów—mających już obecnie aż trzy swoje żydowskie Towarzystwa dobroczynne—i luteranów, mających także swoją dobroczynność przy gminie ewangelickiej,—wcale tej naszej najstarszej instytucji dobroczynnej nie pomaga i dobrze jej nie robi. Nie pomoże jej też z pewnością i przyjęcie niezwyklego zapisu żyda Sterna.

Z Ciechanowca piszą do nas: Miasto Ciechanowiec, głośne z jarmarków, położone nad rzeką Nurzec, z obu stron, w guberniach Łomżyńskiej i Grodzieńskiej,—w promieniu dwudziestowiorstowym—*niema lekarza*. Przed kilkoma laty, oprócz wojskowego, mieszkało tu stale lekarzy dwóch, a obaj jako lekarze i ludzie—bez zarzutu. Jeden atoli z nich umarł, a drugi, dr. Rodziszewski, dla kształcenia dzieci przeniósł się do Warszawy—i obecnie, zarazem Ciechanowiec, jak jego okolice, pozbawione są zupełnie pomocy lekarzy. Gdy zaś ktoś zachoruje ciężko, zmuszony jest posyłać po doktora do Czyżewa, Mazowiecka lub Brańska, to jest do miejscowości prawie o mil trzy odległych! O ile piszącemu słowa te wiadomo, zgłaszało się tu już lekarzy kilku; natrafiwszy jednak na osobistości, którym zależy właśnie na tem, aby lekarza w miejscu nie było, zgłaszający się powzięli wiadomości mniej zachęcające i wynieśli wątpliwość, ażali lekarz z Ciechanowca mógłby się z praktyki swej utrzymać. Tymczasem tak źle wcale nie jest i nawet być nie może. Owszem, okolica tutejsza nie jest wcale zbyt biedną. Jest tu kilku zamożniejszych obywateli, a w samym Ciechanowcu kilka fabryk sukna. Nadewszystko zaś lud tutejszy, mając przez lat wiele lekarzy zacnych, przywykł już w chorobach cięższych udawać się o poradę uczciwą, omijając natomiast wszelkich zamawiaczy, znachorów i owczarzy. Zresztą, jako dowód, że ludzie chcą się tu leczyć u lekarzy prawdziwych, posłużyć może fakt, iż w tymże Ciechanowcu, pozbawionym obecnie lekarza, są dwie apteki i dwa składy apteczne. Gdyby przeto któryś z p. p. lekarzy chrześcijan chciał osiąść w Ciechanowcu, znalazłby od razu wśród publiczności poparcie niezawodne, a dom po doktorem Rodziszewskim do zajęcia i zamieszkania gotowy. X.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni katolickiej M. Szczepkowskiego (Nowogrodzka 23) wyszła świeżo z druku *Encyklika Ojca S-go Leona XIII-go „O Przenajświętszym Sakramencie”*, w przekładzie ks. Leona Gołębiowskiego. Wydanie Encykliki nader estetyczne;—papier piękny, druk duży i wyraźny.

W szeregu wydawnictw „*Kroniki Rodzinnej*” ukazała się książka, rozpowszechnianie której, dla każdego katolika szczerzego, w dzisiejszych zwłaszcza czasach niebywałego naporu luteranizmu, staje się obowiązkiem świętym. Autorem dziełka jest ks. dr. Stanisław Trzeciak, a tytuł brzmi: „*O bra z roz*”

kładu w protestantyzmie, wykazany na podstawie tłumaczenia pisma S-go o Zmartwychwstaniu Chrystusa". Wkrótce o książce tej napiszemy w „Roli“ obszerniej.

Z prasy. Zły jest pan pastor Bursche, bardzo zły, a ostrze złości swej zwraca przedewszystkiem w stronę ks. prof. M. Godlewskiego i tej... wstrętnej „Roli“, czemu, ja przynajmniej, nie dziwię się wcale; owszem rozumiem w zupełności wojowniczego pana pastora. Gdyby nie ta „dobrana para“, jak się pan pastor w gwałtownej irytacji wyraża, wszystko byłoby bardzo dobrze, a on sam byłby w humorze jak najlepszym. Używałby w propagandzie antykatolickiej i uszczęśliwiałyby społeczeństwo nasze protestancką polszczyzną (a jakże!) ile tylko jego zacna dusza zapragnęłaby zdołała, bez interpelacji, bez przytrzymywania, bez przeszkody już żadnej. A tak? Ach ten ks. Godlewski i ta wstrętna „Rola“! Wobec ich replik i mitygowania pana Bursche, nawet własni zborownicy pana pastora powiadają mu: Dajno pan dobrodzieju pokój tym „starciom“ i pohamuj gwałtowny zapał swój, albowiem polemika ta na naszej przedewszystkiem odbija się skrzyżem: na i n t e r e s a c h, jakie tu, w tym kraju prowadzimy. Więć rad nie rad, hamować się musi w swojej antykatolickiej gwałtowności pan Bursche, ale też za to tem większa ogarnia go pasja względem ks. prof. Godlewskiego i „Roli“ — wybuch której (to jest pasji nie „Roli“) nastąpił oczywiście i w N-rze ostatnim (1-szym z r. b.) „Zwiastuna Ewangelickiego“. Bo proszę zgadnąć, jak naprzykład nazwał pan pastor moją skromną uwagę zamieszczoną w N-rze 1-szym „Roli“ z powodu onej wysoce mądrej wiadomości podanej w „Kuryerze Warszawskim“ o „wyswięceniu“ (!!) pastora w „kościół“ ewangelick o-augsburskim? Ani mniej, ani więcej tylko — „denuncyacyę“! Okropność! Zupełnie taka sama okropność, jak gdyby mnie pan Bursche zwymyślał od... „omentrów“! *Tak ej* albowiem „denuncyacy“ nietylko że się nie wypieram, ale się nią chlubię i stale w dalszym ciągu „uprawiać“ ją będę. To znaczy, będę stale *o-trzy-zał* rodaków moich katolików przed propagandą luteranizmu i przed p o d s z y w a n i e m s i e j e j pod polskość oraz pod odrządki Kościoła katolickiego. I przed podszywaniem się takim, o jakim już mówiłem, i przed takim nadto o jakim w N-rze 3-im „Kroniki Rodzinnej“ wspomina, oraz pisać ma jeszcze, ks. prof. Godlewski. Naprzykład: „dzwonienie na Anioł Pański, zaprowadzanie spowiedzi, wprowadzanie postów (!), a nawet dawanie od nich dyspens“!... Więć dalej, śmiało panie pastorze! Wymyślaj nam pan dobrodzieju od „omentrów“ i od innych zbrodniarzy, a i skarż się przystem na niegrzeczność „Roli“. Będzie to prawdziwie po dżentelmeńsku, no... i po niemiecku... *K-ny.*

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego, w ubiegły Wtorek, odśpiewano „Hrabinę“ Moniuszki, w dniu zaś następnym, to jest w Środę ubiegłą, odegrano „Zbójców“ Szyllera.

Na tejsze scenie odbywają się próby z „Ducha Wojewody“ Grossmana, oraz z „Mazepy“ Münchheimera. Ostatnia z tych oper ukaże się już w tygodniu przyszłym.

Również na scenie Wielkiej odbędzie się d. 15-go Lutego poranek benefisowy p. Jadwigi Czaki-Mireckiej, na którym odegraną zostanie sztuka Kozłowskiego p. t. „Dyana“.

Zmarli. Ś. p. *Bogumła Bobińska*, Zakonnica ze Zgromadzenia PP. Berdardynek w Łowiczu — zmarła w Wieluniu, w 85 roku życia, a 61 powołania.

Ś. p. *Józef Rawita Ostrowski*, senior ziemianstwa radomskiego, b. wyższy oficer b. wojsk polskich — zmarł w Ciszyce pod Hżą, licząc lat 92.

Ś. p. *Władysław Jeleński*, obywatel ziemski gub. Mińskiej, brat znanej powieściopisarki p. Emmy Jeleńskiej — zmarł w Wilnie, przeżywszy lat 36.

Ś. p. *Wiktor Szumański*, rejent, b. patron Trybunału cywilnego, b. długoletni prezes łomżyńskiego Towarzystwa Dobroczynności, tudzież przez czas pewien redaktor „Gazety Łomżyńskiej“ — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 56.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

V.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Słyszę jako ci i owi wyrzekają na ospałość zapust, a panielki lament czynią, że dla całkiem przyrodzonej pasyey do pohasania *deest occasio*. Lubo *circa* siedmiu krzyżyków dźwigam, a mięsopustne drgawki w nożyskach zastąpiły inne strzykania i scyatyki, współuczucie dla onych lamentów młodzieńczych żywo demonstruje. Toć „każdy wiek ma swe prawa, ma swoje przywary“ — prawil książę biskup Warmiński, więc niechże zanim *post molestam senectutem nos habebit humus*, sprawdzi

się wedle pieśni *Gaudemus i jucunda juvenus*, niech młodzi czasu zapust zdrowo a z modestyą piasają.

— Ba! ale gdzie? kiedy dziś każda wieczorynka, każdy balik siła kosztuje — skarżą się ojcowie, a z westchnieniem wtórują matki.

— Za naszych czasów — powiada taki ojciec — kupiło się antatek piwa, kilka butelek wina cienkusz, matka usmarzyła pączków i faworków, a przy butersznytach pieczonkę jedną drugą udusiła ot i cały wydatek, nie licząc grajka od ociemniałych. Dzisiaj zaś, mój dobrodzieju, jak nie dasz przekąsek zamorskich a majonezów, kolacy z wielu potraw o trzeciej czy nawet czwartej rano, różnogatunkowych mikstur zwanych winem, po parę rubli za butelkę, a w dodatku nie wynajmiesz drabów lokajskich i kwiatów z południa zagranicznego nie sprowadzisz — ani myśl o urządzeniu zabawy. To, panie, setkami rubli pachnie — prawi interlokutor.

Ano *hic salta, hic rodus*, że zapustne zabawy kuleją, a panielki się kwaszą. Zbytek, blichtr, szych oto *signa temporis* wywołujące on krach karnawałowy.

Tylko nie u nas na Zapiecku, nie w naszej staromiejskiej jurydyce, gdzie po staremu wieczorynki się odbywają. Byliśmy z jejmością na jednej, miło bowiem na ochotę młodzieży popatrzyć, *recordationem praeteritorum* w starej piersi ożywić. Zaczęły się tany *punctum* o siódmej. Po dziesiątej pałaszowano zdrowo smakowite zrazy z kaszą i szynkę z grochem, popijając piwkiem, a na deser skonsumowano kopiaste półmichy faworków, tak przednich, że palce lizać. Żadnych jedwabiów, muselinów, gazowych materyj, a secesyjnych fioków, ani poświęć. Za to muślinowe, perkalikowe czy tam bluzkowe panielki, jedna w drugą niby łanie, a rumiane, a zgrabniutki, a milutkie kotecki... Młodzież męzka takóž dziarska i ochocza z ogniem holupcowała. O drugiej po północy wszyscy do syta nakarmieni i ubawieni wracali do domów, aby się kilka godzin wywczasować i od rana jąc się pracy...

Oto, jak u nas na Zapiecku balują i na stagnacyę zapustną lamentów nie czynią.

A w modnej Warszawie? Blaga zbytek pogania, a w takiej kolasie panoszy się: niezdrowa wesołość, nie *scientia* jak godzić zabawę z obowiązkiem, statek z humorem, wydatek z możliwością, lecz kwasy żywota a lenistwo nierzadko i rozpuستا do dysharmonii ducha z ciałem widąca.

Och ty nowomodna żydowsko-skospolityzowana Warszawko, jak ty, nawet wedle zapustnego moderunku, odskoczyłaś od Warszawy naszej!...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki

NADEŚLANE.

Zalecamy kupować:

Świece z prawdziwego wosku pszczelnego białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie.

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 825-7-2

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Jan Zborowski

817-3-3

Magazyn Uborów Męzkich przeniósł na Ulicę Nowy Świat Nr. 30 róg Foksal. Poleca Szanownej Klijenteli duży wybór **Materyałów Sezonowych.**

Wykończenie staranne. — Ceny niskie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. K. M. w Kr... — Początek wyjaśnienia w sprawie zapisu żyda Sterna znajdzie Szanowny Książd Kanonik już w numerze dzisiejszym. Za łaskawe wskazówki dziękujemy najuprzejmiej; skorzystamy z nich w dalszym ciągu. Naturalnie, że wyjaśnienie dotyczące znaczenia samego listu J. E. ks. R. utrzymanem będzie w formie ściśle obiektywnej, nie zaś polemicznej. Żądany numer „Kuryera“ wysłaliśmy pod opaską rekomendowaną.

Sz. Ks. Jan Op... we Włodowicach. — Za życzenia błogosławień-

stwa Bożego oraz słowa uznania dla pracy naszej, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i serdeczniej wdzięczności.

Sz. Ks. A. Deksnis w Piosunach. — Rb 2 pozostałe od prenumeraty, a pozostawione do naszej dyspozycji, złożyliśmy na chleb dla ubogich S-go Stanisława Kostki. Za uznanie dla pracy naszej stokrotnie załączamy podziękę.

Sz. Ks. Tuszkiewicz w Konst. — Żądane pisma, według podanych adresów, zaprenumerowane. Za życzenia raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę najszczerzą.

Sz. Ks. Kalikst Zb. w Tyszwowcach. — Prenumerata „Roli“ będzie obecnie opłaconą po 1-szy Lipca roku ubiegłego 1902. Stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobr., pismo w dalszym ciągu wysyłam — będzie.

Sz. Ks. J. Kur... Forest City Pa (Ameryka). — Żądane pismo zaprenumerowane. Za modlitwę o błogosławieństwo Boże dla „Roli“ serdeczną i gorącą wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. M. H. w Baldrzychowie. — I owszem, zamieścimy najchętniej w najbliższych „Kartkach z prowincji“, to jest już w N-rze przyszłym. Za pamięć łaskawą dziękujemy najprzejemniej.

J. O. Książę Pr. w Zwirzdyniu. — Za życzenia z powodu 20 stoletcia „Roli“ oraz słowa uznania, raczy Wasza Księżca Mość przyjąć wyraz wdzięczności prawdziwej.

P. Ed. Miński w Kozacz. — Za życzenia ślemy najszczerze: Panie Boże zapłać!

Pani Kon. Gabrylska Medicine Lod. Kan. (Ameryka). — Adres stosownie do życzenia, zmieniiony.

P. P. R. K. w Rodomiu. — I owszem, zużytkujemy w numerze następnym w „Kartkach z prowincji“.

P. P. Adam i Wanda Wejroch w Łemży. — Rb. 10 zebrane przez s. p. 7 mio letnią Celinę z jej własnych oszczędności na kościół Zbawiciela w Warszawie, oraz dodane przez jej rodziców na tenże cel rb. 5, czyli razem rb. 15, otrzymaliśmy i ofiarę tę zaciągnęliśmy do właściwego kwitariusza. Niechże Bóg miłosierny w tym ciężkim smutku pocieszy Szan. Państwa.

P. T. Żdźarski w Mielnicy. — Rb. 1 kop. 55 z domu bankowego: „Kazimierz Jasiński“ otrzymaliśmy, o czym niniejszem Sz. Pana — powiadamy.

P. St. Urb. w Łodzi. — Naszem zdaniem, wydawca o którym Sz. Pan wspomina, nie powinienby zważać na „ubytok żydów“, ale wydawnictwo swoje poprowadzić od razu w duchu wyraźnie chrześcijańskim i antysemitycznym. Jesteśmy bowiem przekonani najmocniej, że organ w tym duchu, a konsekwentnie i notabene umiejętnie prowadzony, doznałby w Łodzi nietylko moralnego, ale nawet i materialnego powodzenia, a po upływie półroczu a stanąłby już na trwałym i pewnym gruncie. Obok szczerości przekonań, oraz miłości dobra powszechnego, odwagi tylko, wytrwałości i pracy dużej trzeba, a wszystko inne samo już przyjdzie. Za życzliwe wyrazy dziękujemy szczerze.

P. Fel. Jel. w Nowym Sączu. — Za pamięć i karty z życzeniami dziękujemy serdecznie, śląc wzajemian dla wszystkich pozdrowienie najszczerze.

P. K. Mat. ul. Miodowa w Warsz. — Moglibyśmy jedynie ku... zbudowaniu i nauce innych, list Pański ogłosić. Przedtem jednak radziłyśmy porozumieć się z Sz. Panem osobiście w redakcyi, w godzinach między 4-tą a 6-tą — z południa.

P. S. w Częstochowie. — Wiadomość stosowną zamieścimy w N-rze przyszłym.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

A. Z. kop. 50,

Przypomnienia.

P. P. akcyonariuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Łubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej. — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy groźb ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

REKLAMY.

Przed wynalazkiem.



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Geny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła domycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekrski № 1036

Aby uniknąć naśladowictwa wyjąca sprzedaż u wynalazcy



Po wynalazku.

T. L. GRABOWSKIEGO,

Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-oh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 102-13-10

KASY

ogniotrwałe skarbee, kasetki, prasy kopjowe

S. NICHNIROWSKI

Nowy-Świat 66. 346-13-10

Odstąpię sklep spożywczo-kolonialny

w osadzie Łaszczowie gub. Lubelskiej. Osada liczy 3 tysiące mieszkańców. Pod względem handlowym punkt bardzo dobry. Zgłaszać się: J. Dąbrowska przez Tyszowce w Łaszczowie gub. Lubelska. 818 3 3

KRAWIEC

KAZIMIERZ ODOROWSKI

Przeniósł swój magazyn z ulicy Wierzbowej № 6

(Hotel angielski)

820-3-3

na ulicę Hr. Ketzebue Nr. 12 róg Niecałej

wprost ogrodu Saskiego (Hotel Brühlowski).

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydek

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-49)

Dzika 51.

DYWANY

Wszelkie pokrycia meblowe, Koldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

DOM BANKOWY

1-52-5

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-41



Fabryka Kapeluszy i Czapek



KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

143 26-25



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 829-52-2

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Bieliznę wszelką do sklepów i osobom prywatnym

dostarcza pracownia 345-13-7

MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka
w Warszawie, ELEKTORALNA 32.

ZAKŁAD Ś-go JÓZEFA

dla nieletnich chłopców

w Warszawie, przy ulicy Lipowej Nr. 14.

Podaje do wiadomości W-nych Księży Proboszczów i Rektorów, że z dniem 16 Listopada 1901 r. został dołączony oddział Brązowniczo-Drykierski wyrobów Kościelnych, mianowicie: Monstrancji, Kielichów, Lichtarzy, Trybularzy, Kandelabrow, Zyrandoli i t. p. pod kierunkiem p. Izydora Wiśniewskiego majstra brązowniczego. Przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacje, wykonywając wszystko akuratanie i po cenach niskich. Zarząd Zakładu polecając pamięci W-nych Księży Proboszczów i Rektorów Kościołów powyższy dział robót, prosi uprzejmie o poparcie poręczając za dobroć takowych. 819-4-3

MAGAZYN MEBLI

Antoniego Strómiło

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-17

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Konieopolu gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — Kłomnice. 119-52-39

Poczta i Telegraf w Konieopolu.

BREVIARUM ROMANUM

4 vol. in 48° format miniaturowy (12x7 cent.), druk czytelny w różnych oprawach, oraz

Mszaly, Brewiarze, Diurnaliki

w największym wyborze, w różnych formatach i oprawach, poleca Księgarnia 821-3 2

Konstantego Treptego

w Warszawie, Marszałkowska 149.

Katalogi oraz wzory druku Mszałów i Brewiarzy rozsyła się gratis.

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 38-26-26

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 371-21-6

Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 341-12-12

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-5

Wielki wybór farkofsgów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakresie pogrzebów wchodzących.

•••••
Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG

właściciel Andrzej Blomberg
Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE

trwałe, artystycznie wykonane. 813-26-2

Mechaniczny wirtuoz
„ANGELUS”

gra na fortepianie (lub na pianinie), na organach na obydwu instrumentach jednocześnie.

Osoby zupełnie niemuzyczne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje ze wszelkimi wymaganiami ekspresji muzycznej. Cena rb. 500, 600 i 700.

Ilustrowane katalogi bezpłatnie.

Wyłączna reprezentacja

Herman & Grossman

fortepiany, pianina i melodykony

WARSZAWA, Mazowiecka 16. 828-6-2

PETRSBURG, Wielka Morska 33.

MOSKWA, Kuznieckij most.

Seanse Angelusowe codziennie od 4 do 5 z wyjątkiem świąt.

R. MALICKI

w wielkim wyborze:

BIELIZNY
20 CHMIELNY 20
poleca

Bieliznę

meżka

osobliwie sprawdzonych z zagranicy.

Nowości

Wyroby trykotowe i pończoszniane.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 344-26-7

Najlepszy kraj koszul.

Obstarunki wykonują się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE

Egzystujący od lat 49 przy
ul. Białostockiej przeniesiony
na ul.
NOWO-SENATORSKĄ № 6.
Ceny niskie, lecz state.

A. SZEWCZYKOWSKIEGO
MAGAZYN BELIŻNY
damskie i męskie
konfekcyj

NOWO-OTWORZONY

Skład materiałów aptecznych

S. WYRZYKOWSKIEGO

Ś-to Krzyżka 26.

poleca:

Oliwę Nicejską najwyższy gatunek.
„Bios“ bulion roślinny-postny, acz zawierający wyższy procent białka od mięsnego, wyborny w smaku, odpowiedni dla jaroszów, do postnych potraw i dla wszystkich.
„Sól selerowa“ do sosów, rosółów, do przypraw rybnych etc. etc.

„Delis“ do robienia likierów: „Char-treusse“, „Benedictine“.
„Ripolin“ farby lakierowe w różnych kolorach, bardzo trwałe, kolory żywe, tym sposobem odpowiednie do malowania, do odnawiania ołtarzy, ram, konfesjonatów, ław kościelnych etc. etc.
Oliwa Malaga do palenia.

Kadzidło kościelne królewskie.
Uricedina znany środek przeciwko cierpieniom pęcherza.
Wina lecznicze.
Gorczyca.
Zioła Ks. Kneippa.
Lekarstwa specjalne.
Mydła. Wody kolońskie etc. etc.

Zamówienia na prowincję skład wysyła niezwłocznie za przekazem pocztowym — uprasza o wyraźny adres.

Sklep Zakopański

Z OBUWIEM DAMSKIM, MĘZKIEM I DZIECIĘCEM

L. NIEMCZYŃSKI dawniej Czarnecki.

Warszawa, Nowy-Świat № 41. Poleca w wielkim wyborze Obuwie eleganckie, wygodne i mocne po cenach przystępnych.

Magasin Français
J. Baroin
Nowy Świat 41
poleca Imitacje diamentów
w złocie, srebrze i Double
niezmiernie różniące się od prawdziwych

788—10—8

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Wierzbowej dom doch. Teatrów Warszawsk.

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskiej-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszchatiku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstancynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274—12—7

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Prywatna Szkoła Męska

ROCHA KOWALSKIEGO

Chmielna 13,

827—2—2

z kursem szkół rządowych, przygotowują uczni do nich ze, jako też do egzaminu na świadectwa ze znajomości kursu tychże. Słabsi uczniowie otrzymują bezpłatną pomoc w naukach.

NOWO-OTWORZONA

Szkoła Niedzielno-Handlowa

z zakresem Warszawskiej Szkoły Niedzielno Handlowej.

Wykładane są: Religia, języki: rosyjski, polski, niemiecki, arytmetyka ogólna i handlowa, geografia ogólna i handlowa, buchalteria, korespondencja handlowa, prawo wekslowe i kalfigrafia. Do klasy wstępnej przyjmuje się uczni zaczynających czytać i pisać.

S AMOUCZEK

W e wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauki czytania z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:

Polisko-Niemiecki kurs wstępny (Elementar) po kopielek 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polisko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polisko-Francuska kop. 1.20.

Polisko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.

Polisko - Ruski Elementar po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora, w Warszawie, ulica Złota Nr. 6.

**NAJLEPSZE
GRAMOFONY
AMERYKAŃSKIE**



Ceny znízione!

odtwarzają dźwięki głosu ludzkiego i muzyki instrumentalnej z nieporównaną dokładnością.

Nowe udoskonalone bezszumne płyty ze śpiewami polskich artystek i artystów: p. Korolewiczówny, p. Didura, Florjańskiego, Grabczewskiego i drugih oraz z muzyką instrumentalną o tematach swojskich. Również wielki wybór płyt ze śpiewami najstynniejszych artystów zagranicznych.

Nowe ilustrowane CENNIKI gramofonów z opisem sposobu użycia oraz SPISY płyt bezpłatnie.

Pierwszy w kraju specjalny skład fonografów i gramofonów
przy magazynie optycznym

333 12-7

G. GERLACHA

== w Warszawie ulica CZYSTA 4. ==

Rekomendujemy

794-20 7

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.



Zegarmistrz

791-6-6

A. MODRO

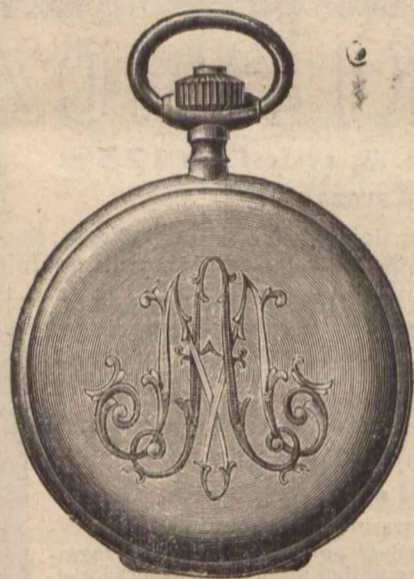
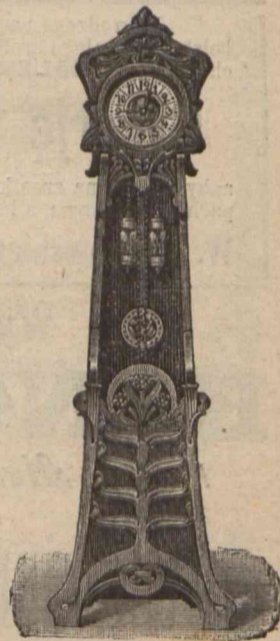
151. Marszałkowska 151.

Chronometry, zegarki wysokiej precyzji i zwyczajne, w Złocie, srebrze, stali i niklu, duży wybór zegarków złotych i srebrnych słynnej oryginalnej fabryki

Patek, Philippe i S-ka w Genewie.

Repetyery kieszonkowe, chronografy doktorskie.
Kieszonkowe budziki bardzo praktyczne i trwałe, srebrne i stalowe.

Zegary stołowe, gabinetowe, ściennie, budziki etc.
Łańcuchy i dewizki męskie i damskie złote, srebrne etc.



== Wybór ogromny. — Ceny umiarkowane. — Gwarancya. ==

15000

= Płyt do Grammofonów oraz =

15000

WIELKI WYBÓR APARATÓW

otrzymał

Główny Skład Wyrobów Towarzystwa „Grammofon”

w Warszawie, Nowy-Swiat № 30 (telefon 1228).

W tych dniach nadejdą płyty w wykonaniu p. p. **Kruszelnickiej, Kaweckiej, Czosnowskiej**, p. p. **Battistiniego, Bandrowskiego, Proniewicza** i wielu innych.

UTWORY na skrzypce w wykonaniu **KUBELIKA** już są na składzie.

Co tydzień nadchodzą nowe płyty nie objęte katalogiem.

Uwaga.

Nader pomyślny obrót zeszłoroczny daje nam możność do zrobienia **USTĘPSTW OD CEN FABRYCZNYCH.**

833

Nie wyłącza się również sprzedaży na rozplaty. **Cenniki gratis.**



Skład Instrumentów Muzycznych **O. Herde** WARSZAWA

Marzalkowska 123 (w podwórzu), 813-26 3

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.— Reperacja!—**Nowość!** Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — *Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie.*

Wierzę w Boga.

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozytywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyznawczego wychowania. Duży tom o 400 str. cena **1 rubla**. Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Swiat 21. Zamawiający w administracji *Gazety Warszawskiej* kosztów przesyłki nie ponoszą.

HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z epoki napoleońskiej
przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

"HURAGAN" — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena, Pułtusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamość.

Nagrodzoną na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lubelskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie kucharskiej **MEDALEM ZŁOTYM** 357—13—6

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można częściowo we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Warsz. Elektoralna 32.

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. *Aleksandra Waszkiewicza*
p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to **Kancyonał** śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrzenie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonał mieszczą się Pasye i Lamentacye na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze **Kancyonał** zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Św. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę Św. światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem **kancyonał** ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycya **Kancyonału** dokonana w Meclinie w drukarni Dessein'a obejmuje 1,170 stronice.

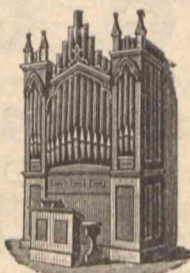
Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

198—6—5

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI, S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcyje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52 11



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieścia 2, w Warszawie

812—10—3

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
(z klasą wstępną i Pensyonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 146—26—19

DOM BANKOWY 830-26-2

BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZAJĘCIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowemu miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłyty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Załatwia bezpłatnie** realizację kupon w od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Magazyn obuwia

istniejący lat 11 przy ulicy Wareckiej



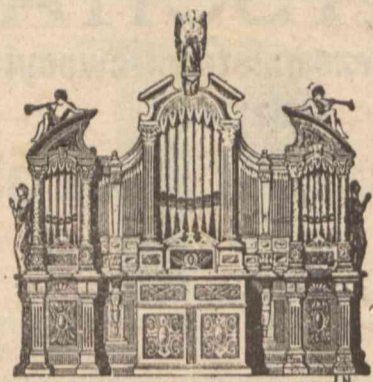
Wł. Sierczyńskiego

został przeniesiony na ulicę

8-8-6 1

na przeciw
Nowy-Swiat № 66, Ś-to Krzyżkiej.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. Klienteli.



Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po-
wszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej Nr 34, na **Krochmalną
Nr 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latopoprzednich, pod o-
sobnym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego. 213-26-17

MAGAZYNY POGRZEBOWE

26 Senatorska **26** 4 Nowy-Świat **4**
wprost kościoła Reform obok straży ogniowej.

Z. FIJAŁKOWSKIEGO

Załatwia pogrzeby od 25 rb. do **najwykwintniejszych**. Ekshumacje, przewożenia zwłok z Zagranicy, Cesarstwa i odwrot-
nie. Trumny metalowe od 30 rb., dębowe i drewniane po cenach niskich. Wińce metalowe od 75 kop. zaszuszone z kwiatami woskowymi
od 60 kop. **Szarfy, pochodnie, paki**, smolowane do przewożenia ciał.

100 kapeluszy z woalami od rb. 4. **Suknie** od rb. 15. Spódnice z krepią od 7.50; ubiory pośmiertne krepią od 80 kop. Jokieć.
Powyższy towar wysyła się za zaliczeniem kolejowem. Mieszkanie przy sklepach.

NAJDAWNIEJSZA FIRMA.

831

PIERWSZE WZAJEMNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE.

Zarząd **W CHARKOWIE.**

Przyjmuje **wszelkie ubezpieczenia życiowe** od 300 rb. do 5000 rb. na warunkach **najdostępniejszych**;
składki **najniższe**, z udziałem w zyskach. Każdy ubezpieczony staje się **rzeczywistym członkiem**
T-wa, z **prawem udziału i głosu w ogólnych zebraniach**.

W razie zebrania znaczniejszej liczby ubezpieczonych w Królestwie, w Warszawie otworzona bę-
dzie **filia z samodzielnym Zarządem, wybieranym przez ubezpieczonych z ich grona**.

Deklaracje przyjmuje i bliższych szczegółów udziela Jeneralna Reprezentacya na Królestwo, oraz
gub. Wileńską, Grodzieńską i Kowieńską, w Warszawie, ulica **Marszałkowska 143.**

1-3-938

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad świa-
tem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic
Talmudycznych“ może uchronić wiele osób **od przykrych niespodzianek w życiu.**

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego**, Warszawa, **Leszno 23.**

217-6-5

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Ko-
ścielnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna ma-
lowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowa-
nie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne,
wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restau-
rowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów
sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przed-
mioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salon-
ie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót
artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-24

Zięć firmy L. FEINBAND et comp.

powieść współczesna przez

Wacława Gąsiorowskiego

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny księgarnia **E. WENDE i S-ka.**

TEGOŻ AUTORA:

Pigularz, powieść współczesna, na wyczerpaniu.

Huragan, powieść historyczna, 3 tomy.

pod prasą:

Rapsody Napoleońskie, wydanie wytwornie ilustrowane.

Kajetan Stuart, powieść z czasów księstwa Warszawskiego.

Rok 1809, powieść historyczna, tom 2. 778-6-4

Fraszki i satyry **ŁACHA** p. t.

ZYGZAKI

370-12-7

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. —
Wydanie wytworne z oryginalnymi winietami. Cena 40 kop.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-13
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olej-
nym. Pudełko 25 kop. Sprzedaż składy apteczne.

FROTTERKA

plynna bez szczonek — do linoleum i posadzek. Skład
główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-24-5



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detalizna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-45

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-26
poleca egzystujący od roku 1895

**Specjalny Skład Win Krymskich, Kankazkich
i Bessarabskich**

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



**Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzie
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca**
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziekowań. 52-23

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szyldów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa: do Szopki.

Figury Sw. terracotowe metalowe i z masy moza-
kowej.

Obrazy Św. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Żelaza do pieczenia Opłatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

155-52-45

DYWANY,

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-

leca nowootworzony skład (151-52-10)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako

to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-19

Proszę przeczytać uważnie.



Kieszonkowa elektryczna

latarka EOS wyrób własny

o silnym, białym świetle bez plam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna 2.50
" EOS " skórzanej 3.25
Baterijka zapasowa do EOS 0.80
Lampeczka " EOS 0.60

Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej bateryjce
i lampeczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szcze-
gółowe.

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest
absolutnie bezpieczna nawet przy benzynie i nie gaśnie przy-
najbardziej wietrze i deszczu, może każdemu oddać nie oco-
nione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bieli-
znych, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu
zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy ob-
słudze dziecka, w razie choroby dla dokładnego zbadania ucha,
gardła, wagi, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w po-
łożeniu, oświetlenia trudnego przejścia w stajni, oborze i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36
WARSZAWA.

Wysyła za zaliczeniem i bez zadatku 66-13-2

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJĘ Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzony-
nych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu
wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Za-
kładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce
Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretratów i figur Rzezurekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wyko-
nane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283-26-9

A. JANICKI Bielańska No 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.